

szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radyczny nr 10/2019 (61) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - Narodowy syndykalizm a świat pracy	3
Grzegorz Ćwik - Wstań i idź.....	17
Miłosz Jeziński - Netflix - bomba kulturowa	23
Jarosław Ostrogńiew - Chińskie rady dla polskich nacjonalistów. Sun Zi Sztuka Wojny	33
Patryk Płokita - Film „Joker” 2019 i jego antysystemowy oraz antyliberalny charakter.....	42
Maksymilian Ratajski - O nacjonalistyczną narrację	45
Maksymilian Ratajski - Samotny wilk to przegrany wilk	52
Wojciech Titz - Etiologia pracy trzech frontów.....	56
Norbert Wasik - Świat wartości góralszczyzny zawsze był jednoznacznie polski!	60
Oleś Wawrzkowicz - Cele Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych po 2012 roku. Uchwała Walnego Zebrania Delegatów ZZNSZ z dnia 16.03.2013 r. o celach Związku Żołnierzy NSZ po 2012 roku.	72
Oleś Wawrzkowicz - Geneza, oraz procesy zachodzące wewnątrz polskiego ruchu narodowego	75
Oleś Wawrzkowicz - Hierarchia: tęsknota porządku.....	87

Grzegorz Ćwik - Narodowy syndykalizm a świat pracy

Pora powrócić do wątku naszej ideologii, który został już wstępnie naszkicowany w kilku tekstach z początku roku. Chodzi oczywiście o narodowy syndykalizm. W tekstach moich, Miećława Białego czy Wojciecha Titza określone zostały pewne podstawowe postulaty, kwestie pojęciowe, propozycje rozwiązań i zagadnienia celów oraz środków realizacji. Daleki jednak jest „Szturm” od uznania kompletności tego wątku Nacjonalizmu Szturmowego. Koncepcja syndykalistyczna, oznaczająca uspołecznienie i zmianę stosunków społecznych i zawodowych, cały czas czeka na doprecyzowanie czy wręcz określenie wielu aspektów. Poza sferą aksjologiczną nie możemy zapominać o realiach naszej gospodarki, tym jak działają i funkcjonują zakłady pracy i jakie elementy musimy uwzględnić w naszych rozważaniach.

Narodowy syndykalizm odpowiadać musi warunkom XXI wieku, nowoczesnej ekonomii opartej obecnie głównie o usługi, cyfryzacji i narzuconym paradygmatom postkapitalizmu. Oczywiście, te ostatnie są elementem, który odrzucamy i chcemy wyrugować z polskiej i europejskiej rzeczywistości. Aby jednak skutecznie z czymś walczyć, koniecznym jest zdiagnozować określone bolączki.

Syndykalizm w naszym ujęciu jest wynikiem i narzędziem nacjonalistycznego światopoglądu. Odrzucając wolnorynkowe i liberalno-indywidualistyczne podejście do tak istotnych zagadnień jak praca czy społeczeństwo, kierujemy się przede wszystkim solidaryzmem narodowym oraz dbałością o każdego naszego rodaka. Obcy jest nam także klasizm, który nakazuje przedkładanie interesu klasowego nad narodowy i traktowanie jako „prawdziwych” Polaków wyłącznie osób o

określonym statusie majątkowym lub społecznym. O ile bowiem takie postulaty nie pojawiają się wprost w retoryce narodowej, o tyle można przyjąć, że takie lub zbliżone założenia towarzyszą części autorów i działaczy. Klasizm bowiem, bez względu czy promuje tę czy inną klasę społeczną, jest nie tylko ideą materialistyczną, ale także oznaczającą afirmację zjawiska walki klas. To rozumieć można na różne sposoby, często dalekie od klasycznej marksistowskiej retoryki. Przyjmujemy jednak, że konflikt klasowy jest elementem destruktywnym dla Narodu i przepala środki i siły społeczne na wewnętrzną rywalizację, podczas gdy te w modelu państwa narodowego spożytkowane powinny być na rozwój całego Narodu, jego siły i dobrobytu.

Powyższe nie oznacza oczywiście naszej afirmacji obecnej sytuacji społecznej i ekonomicznej w polskim państwie. W wielu tekstach, choćby ostatnim moim „Nacjonalizm społeczny” wykazaliśmy, że Polska po roku 1989 jest państwem ogromnej niesprawiedliwości, wyzysku i biedy. Jednak rozwiązanie tu widzimy w praktycznych sposobach wdrożenia zasad solidaryzmu społecznego i uspołecznienia (syndykalizacji), jako wyników naszego nacjonalistycznego światopoglądu.

Reprezentacja i równość stosunków

Bolączką naszych rodzimych stosunków pracowniczych jest ogromne niedoreprezentowanie interesów pracowniczych. Dotyczy to zarówno stosunków w obrębie określonego zakładu pracy czy firmy, jak i patrząc szerzej: w ramach całego publicznego dyskursu dotyczącego ekonomii i pracy. O ile bowiem wszelkie związki pracodawców i przedsiębiorców, w postaci wszelakich „Lewiatanów” i innych grup lobbingowych, są chętnie wysłuchiwane i zapraszane na debaty czy grupy konsultacyjne, to tego samego już nie można powiedzieć o związkach pracowniczych czy

jakichkolwiek grupach reprezentujących przecież większość aktywnych osób na rynku pracy. To swoiste kuriozum, że grupa wielokroć liczniejsza od pracodawców jest generalnie niereprezentowana lub reprezentowana w sposób niewystarczający. Widać to zwłaszcza podczas publicznych debat dotyczących prawa pracy i tematów pokrewnych. Dotyczy to właściwie wszystkich mediów głównego nurtu – rządowych, opozycyjnych, lewicowych, liberalnych etc., nie wyłączając narodowych. Dominuje narracja oparta o utyskiwanie na „roszczeniowców” i ciągle żalenie się, że pracownicy mają czelność domagać się podwyżek, ludzkiego traktowania czy przestrzegania umów.

Podobnie wygląda to w kwestii stosunków w obrębie zakładów pracy. Już kilka lat temu na łamach „Szturmu” Patryk Płokita poruszył temat stosunków pracowniczych, które nazwał „folwarcznymi”. Ciężko odmówić mu racji. Jakkolwiek badania wykazują, że świadomość nasza rośnie w tej materii, na co wpływa także bardzo niskie bezrobocie i socjalna polityka obecnego rządu, to jednak cały czas widzimy, że w szeregu firm dominuje właśnie folwarczna forma stosunków, oparta na całkowicie asymetrycznym ułożeniu relacji pracownik-pracodawca. W większych firmach, o bardziej skomplikowanej strukturze, oczywiście nie jest to już takie proste, i raczej opiera się na ogromnej przewadze wąskiej grupy menadżerskiej czy kierowniczej nad całą resztą pracowników. Widać to bardzo dobrze na przykładzie zagranicznych zakładów pracy, które funkcjonują w Specjalnych Strefach Ekonomicznych. Ten brak reprezentacji lub niedostateczna reprezentacja mają realny i trwały wpływ na szereg elementów związanych z interesem pracownika, a więc także zakładu pracy. W warunkach takich dużo łatwiej o nagminne łamanie Kodeksu Pracy, łamanie umów z pracownikami, nieterminowe wypłacanie pensji i dodatków, mobbing etc. Całkowita dominacja czynnika pracodawcy lub nielicznej grupy menadżerów prowadzić musi

do takich czy innych form wyzysku, na co *de facto* w naszej neoliberalnej rzeczywistości istnieje spore przyzwolenie (choć wydaje się, że powoli sytuacja się poprawia).

Narodowy syndykalizm musi więc na oba te problemy stanowić realne i strukturalne rozwiązanie. Powiązanie wszystkich osób z danego zakładu pracy w jednym ciele nadzorczym i decyzyjnym (syndykacie) *ex definitone* musi tworzyć formę reprezentacji interesów pracowników.

Wynika to już chociażby z kwestii ilościowych – w większości firm jednak to pracownicy stanowią większość (i to zwykle zdecydowaną). Większość ta jednak zwykle nie jest słuchana, nie ma też określonych form wypowiedzenia swego zdania i uczestniczenia w faktycznym procesie decyzyjnym w obrębie firmy czy zakładu pracy. Syndykat musi to umożliwić. Także stanowić musi strukturalne zabezpieczenie przestrzegania umów oraz stanowić element konsultacji, zawierania i zabezpieczenia funkcjonowania umów zbiorowych (w dużych zakładach pracy).

Ponadto należą zastanowić się nad przydatnością syndykalizmu w kontekście drugiego sygnalizowanego problemu – niedoreprezentowania pracowników w dyskusji publicznej i politycznej. Być może syndykaty powinny tworzyć ogólnopolski związek syndykatów pracowniczych, których reprezentanci mieliby możliwość być osobami, z którymi organa ustawodawcze miałyby obowiązek konsultować określone decyzje i posunięcia w temacie pracy, organizacji i działania ekonomii, ubezpieczeń społecznych etc. Obecny stan, o którym wspomniałem, a więc praktycznie całkowita dominacja tego pola przez wszelkie Lewiatany i inne zorganizowane struktury kapitalizmu i wyzysku nie sprzyjają rozwojowi jakiegokolwiek pro-pracowniczej polityki. Także na tym polu syndykalizm stanowić musi lek na obecną patologiczną sytuację.

Komunikacja i alienacja

Wbrew propagandzie wolnorynkowców zakłady pracy i firmy wcale nie działają w lepszy i bardziej zoptymalizowany sposób w gospodarce liberalnej, tylko dlatego, że nie jest to gospodarka „socjalistyczna” czy centralnie sterowana. Wręcz przeciwnie, w warunkach ekonomii neoliberalnej firmy cierpią na wiele bolączek, w tym i takie które związane są z ogółem osób pracujących w nich. Niewątpliwie warto o tym pamiętać w kontekście praktycznych umocowań systemu syndykalistycznego.

Jednym z takich elementów jest kulejąca komunikacja, przepływ informacji oraz związany z tym poważniejszy problem, mianowicie klasowe rozbicie osób pracujących w jednym miejscu. Pierwsza wymieniona sprawa to w gruncie rzeczy jeden z większych problemów polskich firm, a także wielu zagranicznych. Sprawne funkcjonowanie zakładu pracy wymaga transparentności, odpowiedniego funkcjonowania i współpracy poszczególnych działów, jawności określonych procesów. Firma, zwłaszcza duża, to skomplikowany twór, na który składa się wiele części. Zjawisko rywalizacji wewnątrz firmy jest czymś dość powszechnym w obecnych czasach, co wynika oczywiście z aksjologicznych założeń liberalizmu – indywidualizmu, egoizmu, całkowitej atomizacji Narodu. To zaś wiąże się z sygnalizowanym problemem, mającym miejsce zresztą nie tylko w miejscach pracy. Otóż klasowe rozbicie na (skrótowo i ogólnie ujmując) zamożnych i ubogich powoduje, że w danym miejscu pracują i funkcjonują *de facto* dwa różne rodzaje ludzi. Niejako dwa różne gatunki, które mają zupełnie inne determinanty, cele, postrzeganie świata. Nie oczekuję oczywiście, że syndykat pracowniczy będzie jedynym elementem walki z rozbiciem

klasowym, ale na polu pracowniczym ciężko wyobrazić sobie lepszy i skuteczniejszy sposób na przeciwdziałanie tym trendom.

Syndykat pracowniczy odgórnie narzucałby wszystkim osobom z danej firmy wspólny cel i zmuszał ich do współpracy. Bo skoro razem ustalamy cele, zarządzamy, decydujemy, to stwarzamy alternatywę i to wyższego rzędu, dla podziału dla *managerów*, *senior managerów*, *social-media specialistów* oraz zwykłych pracowników, stażystów, etc. Ten podział staje się głównie funkcjonalny, a elementem łączącym staje się wspólna praca. No właśnie – wspólna, to jest element decydujący. Wielokrotnie już wzmiankowano, że praca musi zostać ponownie obdarzona duchowością, sensownością, skończyć musimy z „fenomenem gównowartych prac”.

Podobnie syndykat stanowić musi formalne i instytucjonalne umocowanie obiegu informacji, współpracy poszczególnych działów i osób w danej firmie, transparentności i jawności. Popularny „wyścig szczurów” to patologiczne w każdym aspekcie zjawisko, któremu przeciwstawić musimy wspólny wysiłek wszystkich pracowników. Syndykaty muszą stanowić realny środek wspomagający takie działania, jak również wzmacniający współdziałanie w ramach danego zakładu pracy.

Pomoc prawna i doradztwo

Sytuacją patologiczną, jednak niezwykle charakterystyczną dla kapitalizmu i demoliberalizmu, jest wykorzystywanie nieznajomości prawa i nierówny dostęp do jego instytucji (sądów, inspektoratów etc.). W wypadku spraw pracowniczych oznacza to przede wszystkim nieznajomość Kodeksu Pracy oraz niezwykle długie postępowania na drodze sądowej w wypadku, kiedy pracownik zdecyduje się wystąpić

przeciw pracodawcy. Ponadto w ramach firm, zwłaszcza bardzo dużych (korporacji) zapisy Kodeksu Pracy bywają martwe. Kadra menadżerska zastrasza i przekupuje pracowników, tak że osoba, która chce walczyć np. z mobbingiem czy wyzyskiem często nie ma ku temu praktycznych możliwości. Okazuje się, że osoby które były świadkami określonych zdarzeń nagle mają problemy z pamięcią, dokumenty są sfalszowane a zapisy z monitoringu uległy wykasowaniu. To nie jest żadna teoria spiskowa, ale zwykła polska praktyka, co gorsza realizowana w zagranicznych korporacjach zwykle rękoma samych Polaków. Sytuacja ta jest wysoce patologiczna, a nacjonalistycznym remedium na to musi być ustrój syndykalistyczny. Po pierwsze gwarantować musi on obronę pracownika, wsparcie prawne (zarówno doradztwo, jak i reprezentacja w sądzie lub przed innymi organami państwowymi) i jego reprezentację. Po drugie musi być instytucjonalnym i formalnym elementem obrony pracowników przed wyzyskiem i wszelkim uwłaczającym człowieczeństwu traktowaniem. Syndykat w myśl nacjonalistycznej jego wizji stanowi zapewnienie, że Kodeks Pracy będzie przestrzegany, a pracownik traktowany w odpowiedni sposób. To całkowite odwrócenie stosunków w naszej półkolonialnej rzeczywistości, w której mimo wszystko łamanie praw pracowniczych cały czas stanowi normę.

Także wszelkie decyzje dotyczące chociażby norm produkcyjnych czy ilości zadań przydzielanych pracownikowi muszą być elementem, w którego określaniu syndykat bierze czynny i ostateczny udział. Sztuczne zwiększanie limitów produkcji czy pracy, ponad siły i możliwości pracownika, to nie tylko PRL-owska przeszłość, ale także zwyczajna kapitalistyczna praktyka.

Warunki pracy

Wydawałoby się, że w XXI wieku nie ma już problemów z warunkami pracy, BHP czy zapewnieniem odpowiednich podstawowych rzeczy, jak chociażby łazienki czy woda dla pracowników. Nic bardziej mylnego. Wystarczy przejrzeć fora internetowe, aby przekonać się, że w dalszym ciągu powszechnymi problemami są:

- Brak odpowiednich warunków sanitarnych dla pracowników.
- Niespełnianie wymogów BHP w miejscach pracy, które stwarzają niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia pracownika (budowa, produkcja, etc.).
- Brak tak oczywistych elementów, jak woda pitna dla pracowników w upały (gwarantowana teoretycznie przez przepisy Kodeksu Pracy)
- Brak klimatyzacji przy pracy w trakcie upałów

W polskich, neofolwarczanych warunkach bardzo często pracodawca ma tak dominującą pozycję, że pracownik mimo określonych przepisów, nie ma praktycznych możliwości egzekwowania ich w zakładzie pracy.

Dotyczy to zwłaszcza rejonów Polski, gdzie ciężko o zatrudnienie i pracodawca automatycznie ma przez to monopolistyczną pozycję.

Syndykat pracowniczy musi być także w tej płaszczyźnie elementem zabezpieczającym wspomniane zagadnienia. Jednym z zadań syndykatów musi być dopilnowanie praktycznego realizowania tak podstawowych elementów jak odpowiednie warunki pracy. Oczywiście jak spełnienie wymogów BHP czy zapewnienie wody i klimatyzacji (pamiętajmy o efekcie ocieplenia klimatu, który powoduje, że z roku na rok upały będą dawały się nam we znaki coraz bardziej) cały czas bywają określane jako „roszczeniowość” czy „fanaberia”. Sam fakt, że pracodawca potrafi pominąć te obowiązki są dla pracownika uwłaczające. Bo czy konieczność dopominania się np. o papier toaletowy albo kask na budowie nie jest czymś wysoce dehumanizującym?

Nadgodziny

Temat nadgodzin związany jest nie tylko z syndykatami, ale także (a nawet przede wszystkim) z przepisami określającymi ich wypłacanie. Syndykaty jednak muszą być tym ogniwem systemu, które gwarantują realizację trzech podstawowych postulatów:

- Całkowitej dobrowolności pracy w ramach nadgodzin
- Uczciwego naliczania nadgodzin
- Bezzwłocznego wypłacania należności za nadgodziny

Praktyka polskiego rynku pracy jest w temacie nadgodzin w dalszym ciągu wysoce patologiczna. Do brania nadgodzin pracownik często jest przymuszany (niejednokrotnie już na rozmowie rekrutacyjnej jest informowany, że czasem „trzeba” zostać dłużej), same nadgodziny naliczane są nieuczciwie (to jest ich liczba jest zaniżana, lub wręcz w ogóle się ich nie uwzględnia) oraz wypłata za nie następuje po długim okresie czasu (często nawet po roku lub dłużej).

Najwyższa pora skończyć z tym traktowaniem pracowników wedle wzorów niewolniczego wyzysku. Ustrój syndykalistyczny musi być zabezpieczeniem tego, aby pracownik brał nadgodziny tylko wtedy, kiedy sam wykaże taką wolę; aby były one naliczane wedle faktycznie przepracowanego czasu; oraz aby otrzymywał za nie zapłatę w możliwie najkrótszym okresie czasu.

Technologia i automatyzacja

Tu warto zatrzymać się i wspomnieć o technicznych i technologicznych aspektach ustroju syndykalistycznego. Nie ulega bowiem dla mnie wątpliwości, że realizacja powyższych jak i poniższych celów i zadań

wymaga odpowiedniego wsparcia technologicznego. Myślę przede wszystkim o odpowiednim zabezpieczeniu informatycznym, systemach mailingowych, programach ewidencji nadgodzin, bazach danych, etc. Już teraz w szeregu firm wykorzystuje się dziesiątki i setki tego typu narzędzi, nie ma więc żadnego powodu, aby na przykład nie wprowadzić systemu, który umożliwi dostęp do porad prawnych, możliwości zgłaszania nadużyć czy ewidencjonowanie wypłat świadczeń za nadgodziny. To nie tylko możliwość, ale wręcz niezbędny element funkcjonowania systemu syndykalistycznego. Samo bowiem prawne czy formalne ustalenie sfer działania syndykatu to za mało, gdyż jeśli mówimy o optymalizacji określonych procesów i walce z wyzyskiem i nadużyciami, to tak szeroko zakreślone ramy syndykatu wymagają odpowiedniego wsparcia i osadzenia informatycznego i technologicznego.

Wspólne decyzje

Jednym z wielu mitów kapitalizmu jest mit nieomylnego prezesa lub managera. Wedle niego wszelkie biznesowe decyzje czy prezesa danej firmy czy wąskiej grupki odpowiedzialnej za proces decyzyjny są zawsze najlepsze i wynikają z odpowiedniej wiedzy i merytoryczności. Tymczasem tak nie jest. Funkcjonowanie firmy wiąże się z zarządzaniem szeregiem różnych działów. To nie tylko kwestia wytworzenia określonego produktu, czy realizowania danej usługi. To także marketing, sprzedaż, współpraca z innymi firmami, kwestie kadr, zaplecza, i wielu innych kwestii. Prawda jest taka, że nie można w każdej z tych dziedzin być ekspertem, a przeświadczenie takie jest 1-szym krokiem do bankructwa. Dlatego też syndykat powinien stanowić ciało, które odpowiadać będzie także za strategiczne decyzje, które zamiast być powierzonymi jednej osobie, tutaj byłyby procesowane przez szersze

grono osób. Oczywiście, mam świadomość, że np. decyzja o współpracy z daną agencją marketingową może nie interesować wszystkich pracowników – ale też tacy ludzie niespecjalnie będą się angażować w taki proces. Chodzi przede wszystkim o to, aby decyzje takie były transparentne i by pracownicy byli ich świadomi. Chodzi także o to, aby w ramach syndykatu osoby związane z merytoryczną treścią dyskutowanej decyzji faktycznie miały wpływ na nią. Często sytuacja jest taka, gdy dział marketingu nie ma wpływu na marketing, dział produkcji na kwestie związane z produkcją etc. Tu nie chodzi już tylko o wspomniany wiele razy wyzysk czy łamanie praw pracowniczych, ale o fakt, że jednostkowa decyzja jest subiektywna i często nie bierze pod uwagę wszystkich aspektów. Decyzja podjęta przez kolektyw lub wybrany przez ten kolektyw zespół ekspertów będzie siłą rzeczy brała pod uwagę całe spektrum uwarunkowań i przyczyn. Tak więc zanim dany zakład pracy podejmie decyzję o zawarciu określonego kontraktu czy podpisaniu umowy z tą czy inną agencją reklamową, decyzja taka będzie w ramach syndykatu skonsultowana i jawna. Podstawową wytyczną do takiego podejścia do tego tematu jest nasza chęć zwiększenia odpowiedzialności i merytoryczności kroków podejmowanych przez zakład pracy. Odpowiedzialność zresztą jest też kwestią, którą należy rozumieć jako zwiększenie poczucia tejże u pracowników – decyzje bowiem nie są już arbitralnie podejmowane ponad głowami pracowników, ale są wynikiem dyskusji ich wszystkich.

Finanse i pieniądze

Kwestia finansowa w polskich firmach zawsze jest drażliwa, szczególnie gdy te popadają w problemy z płynnością. Stąd też syndykat powinien w aspekcie tym:

- Stanowić ciało nadzorcze nad finansami, ich płynnością i ogólnym stanem firmy
 - Odpowiadać za jawność i transparentność tego, w jakim stadium jest dany zakład pracy. Na przykład w wypadku pojawienia się problemów finansowych pracownicy powinni wiedzieć o tym odpowiednio wcześniej, a nie dopiero w momencie gdy firma bankrutuje a oni otrzymują wypowiedzenia umowy
 - Stanowić pierwszy filar wykrywania i przeciwdziałania wszelkim niezgodnym z prawem działaniom związanym z aspektem finansowym: wyprowadzaniu pieniędzy z firmy, malwersacjom, oszustwom
- Ponadto warto zastanowić się nad przywróceniem w ustawowy sposób w dużych i bardzo dużych firmach instytucji kas zapomogowych oraz świadczeń, które wypłacane mogłyby być osobom, znajdującym się w problemach finansowych czy osobistych. Tutaj temat związany jest z innymi elementami programu narodowego, chociażby drugim filarem syndykalizmu – syndykatami lokalnymi, jak również z opieką społeczną i kwestią polityki społecznej, stąd w tym temacie jedynie sygnalizuję możliwość wprowadzenia pewnych rozwiązań.

Syndykaty a związki zawodowe

Jednym z istotnych dla nas zagadnień jest kwestia stosunku syndykatów do obecnie funkcjonujących przecież związków zawodowych. Czy związki zawodowe powinny istnieć obok syndykatów? Czy syndykaty powinny powstać na bazie już istniejących związków zawodowych? Takich pytań sporo więcej, poniżej więc postaram się więc zarysować ten problem. Syndykalizm, podobnie jak cała idea Nacjonalizmu Szturmowego jest ideą z gruntu rewolucyjną. Trywialnością jest już stwierdzenie, że my nie chcemy reformować i przebudowywać, ale stworzyć całkowicie nowy ład.

Obecnie istniejący system – demoliberalizm, oligarchiczny parlamentarizm, kapitalizm uważamy *ex definitione* za nowotwór. A nowotworu się nie reformuje, ale wypala wszelkimi dostępnymi środkami. Stąd też syndykaty jako takie stanowić muszą zupełnie nową jakość i tworzone muszą jako coś zupełnie nowego. Związki zawodowe zbyt często są przepełnione patologią, „zawodowymi działaczami” (co samo w sobie nie jest złe), którzy konserwują swoje stanowiska, bez realnego działania na rzecz obrony praw pracowników. Ponadto fakt istnienia tzw. „żółtych” związków zawodowych nie rokuje dobrze dla tworzenia na ich bazie czegokolwiek nacjonalistycznego. Ponadto związki zawodowe jako takie są częścią obecnego systemu, który jak wiemy jest wysoce patologiczny i nieludzki. Syndykaty zaś realizować mają inny, dużo szerszy zakres obowiązków i działań, niż obecne związki zawodowe. Ujmując to w wysoce uproszczony sposób syndykaty byłyby w myśli Szturmowego Nacjonalizmu związkami w wersji deluxe, czyli wysoce rozwiniętej. To zaś oznacza, że syndykat nie tylko realizować będzie zadania obecnych związków zawodowych, ale i wiele więcej. Ponadto syndykat ma być elementem solidaryzmu klasowego i narodowego, a w obecnej sytuacji, w której liberałowie niezwykle mocno pompują w nasze żyły klasową nienawiść, związki zawodowe na zasadzie sprzężenia zwrotnego także *nolens volens* stają się elementem konfliktu różnych klas społecznych. O ile w obecnej sytuacji nie negujemy tego, że klasa pracownicza powinna posiadać swoje przedstawicielstwo i możliwość walki z niesprawiedliwością, o tyle w systemie syndykalistycznym taka strukturą będą właśnie syndykaty pracownicze. Stąd już prosta droga do konstatacji, że istnienie takowych w gruncie rzeczy czynni związki zawodowe niepotrzebnymi i dublującymi część zadań samych syndykatów.

Zakończenie

Tekst niniejszy oczywiście nie wyczerpuje tematu syndykalizmu. To zaledwie kolejny krok w rozwoju tego wątku naszej ideologii i stworzeniu programu realnych i praktycznych postulatów do realizacji. Nie mam też wątpliwości, że w najbliższej przyszłości pojawią się kolejne artykuły dotyczące narodowego syndykalizmu, zarówno mojego autorstwa, jak i pióra innych redaktorów „Szturmu”.

Stoimy, jako Naród i społeczeństwo, w obliczu spodziewanego przełomu technologicznego i społecznego, będących skutkiem politycznych, cywilizacyjnych czy także klimatycznych przemian naszego świata. Wpływać to będzie w sposób oczywisty także na pracę, ekonomie i gospodarkę. Nie tracąc więc z oczu naszych radykalnych, wręcz fanatycznych poglądów, musimy postarać się o stworzenie kompletnej i całościowej alternatywy dla obecnego kapitalistycznego i liberalnego porządku rzeczy.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Wstań i idź

Pomimo tego, iż człowiek żyje coraz dłużej, to tak naprawdę nie mamy bardzo dużo czasu w swoim życiu. Zakładając, że żyć będziesz ponad 70 lat to dorosłych dni masz trochę poniżej 19 tysięcy. Dużo, mało?

Wszystko zależy od tego, jaka jest perspektywa. A perspektywa nasza jest taka, że jeśli nie zmienimy historii to pod koniec naszych żyć Europa będzie wspomnieniem. Oczywiście – jakaś tam „Europa” będzie istnieć, ale z właściwą treścią tegoż słowa wiele to mieć wspólnego nie będzie.

Chcesz żyć w takiej Europie? Europie upadających z wolna państw pozbawionych tożsamości, przyszłości i przeszłości? Chcesz Europy ponownie wydanej na żer nieludzkiej barbarii? Europy pozbawionej swego ducha, wojowniczości, siły?

Nie chcesz. Nie trać więc czasu. Nie czekaj, aż Ci się zachce. Nie bądź bierny.

Wstań i idź.

- - -

Nowoczesny świat oferuje wiele rozrywek i uciech. Pustka i niemy krzyk niejedno mają imię. Alkohol. Narkotyki. Nocne kluby. Burdele. Imprezy do białego świtu. Skończyć zarzyganym nad kibelem lub nieprzytomnym po kolejnej kresce to szczyt Twoich ambicji? To jest ten słynny radykalny nacjonalizm?

Śmiejesz się z antify, lewaków, skłotersów. A potem urywa Ci się film, wracasz do domu bez kurtki i portfela, leczysz kaca 3 dni. Faktycznie, nie ma co porównywać z naszymi wrogami. „Idzie nowe pokolenie”. Już pomnę co ono Polsce niesie.

Każda noc stracona na tych ścierwackich zabawach, każda doba stracona na leczeniu „syndromu dnia następnego” to czas, którego nie poświęcasz

Sprawie. Czas, w którym nie rozwijasz się, a upadlasz. Rozmieniasz swoje życie na drobne, podczas gdy na Ciebie czeka Polska, Europa, Twoja rodzina. A Ty próbujesz złapać pion, albo wysmarkać w końcu nos z resztek prochu i swego jestestwa. Droga godna samego Codreanu czy Jose Antonio.

Zamiast tracić czas, zdrowie i człowieczeństwo na tych niegodnych białego człowieka „zabawach” pomyśl o swoich dzieciach. Przyjaciołach. Rodzicach i krewnych. Wytłumacz im, że nie pracujesz, nie walczysz dla swego Narodu w danej chwili, nie bawisz się ze swoim dzieckiem, nie spędzasz czasu z bliskimi bo musisz się naćpać i nachlać.

Albo odrzuć alkohol i narkotyki, odrzuć życie, które nie jest życiem. Po prostu wstań i idź.

- - -

Nie trzeba uderzać w miasto, żeby wypłukiwać swój umysł i duszę. Cała nasza ukochana nowoczesność przynosi wiele sposobów, żeby popaść w marazm, zastój i nieróbstwo. A to wszystko pod płaszczykiem technologicznych osiągnięć. Siedzenie bez przerwy na facebooku.

Przeglądanie n-ty raz tych samych forów internetowych. Oglądanie kretyńskich filmików na youtube. Ciągłe to nowe gry komputerowe, które aż tak specjalnie nie różnią się od czasów pierwszego Dooma, Quake'a czy Duke'a.

To niesamowicie puste i zalatujące z daleka nihilizmem zwyczaje, które potrafią w oka mgnieniu przepalić Twój cenny czas. Odkładasz ciągle to co miałeś zrobić, swoje plany na później, za godzinę, jutro to już na pewno. I po co to?

A czas leci. Masz go naprawdę niewiele, choć wszystko zależy od perspektywy. Gdybyś pół roku temu zainwestował czas spędzany na facebooku i instagramie w naukę nowej umiejętności lub poznanie określonej tematyki, dziś miałbyś już tego niemałe i wymierne efekty.

Zamiast tego na kolejnym forum pełnym pryszczatych libertynów lub narodowczyków śledzisz nic nie wnoszące do życia dyskusje. Czasu masz naprawdę niewiele i tracenie go na zakąszonych liberalizmem kuców jest po prostu zbrodnią.

W miejsce tego możesz zrobić coś naprawdę merytorycznego i ważnego. Podjąć trud pracy nad sobą, pracy dla narodu i społeczeństwa. Wystarczy wstać od monitora.

Wstań i idź.

- - -

Każda epoka ma swoje technologiczne ikony. Ikoną parszywieńkich czasów, w których nam przyszło żyć jest z pewnością smartfon.

Teoretycznie element komunikacji, umożliwiającą mobilnie realizować masę rzeczy i zadań, do których jeszcze dekadę temu trzeba było posiadać mocny komputer stacjonarny.

Jak to jednak bywa w liberalnym piekielku – teoria swoje, praktyka swoje. A praktyka to rzeczywistość smartfonowego zombielandu. Miliony ludzi w komunikacji miejskiej, na zajęciach w szkole, w kolejce, na ulicy – miliony gapiących się i przewijających treści zombie. Nie czytają newsów, nie przyglądają się zdjęciom, „lajki” i „serduszka” dają instynktownie. Chodzi o samo „skrolowanie”, o szal kolejnego przeciągnięcia ekranu. Co spodziewasz się tam znaleźć, że non stop gapisz się w ciekłokrystaliczny wyświetlacz, niczym w objawienie? Jedyne co elektroniczne zombie znajdują to te same „memy”, obrazki, komentarze, tytuły artykułów, fotki gwiazd i ciuchów, ewentualnie jedzenia.

Czy to cokolwiek wnosi do Twojego życia? W tramwaju czy autobusie spróbuj kiedyś schować telefon i przyjrzeć się ludziom, którzy transferują swoje dusze i umysły do pamięci telefonu. Bo to właśnie w tą stronę następuje przepływ.

A gdy już zrozumiesz jakim bagnem jest ślęczenie nad smartfonem, przeglądanie pustych profili pustych ludzi na instagramie, to zapewne spostrzeżesz, że właśnie dojechałeś na właściwy przystanek. Pora wstawać.

Wstań. Wstań i idź.

- - -

W ostatnim numerze „Szturmu” pojawiła się ankieta „Polityki Narodowej”. Polecam ją w całości, a tu przytoczę jeden ustęp:

„Problem być może tkwi w tym, że **wielu nacjonalistów**, niezależnie od faktu, że powołuje się na inspiracje ideowe zupełnie nieliberalne, **de facto jest mentalnymi liberałami (!)**. Ktoś, kto ponad interes ruchu nacjonalistycznego ceni swoje indywidualistycznie rozumiane prawo do samorealizacji, kto z codziennego obowiązku rezygnuje na rzecz własnej wygody, ten jest mentalnym liberałem – nie nacjonalistą.

Nacjonalista myśli o innych, a dopiero potem o sobie.”

Nie jest się nacjonalistą, bo się klika „lubię to” pod preferowaną opcją czy organizacją narodowa. Nie jest się nim dlatego, że się nosi kumatą koszulkę z naprawdę radykalnym symbolem (a najlepiej wieloma, im bardziej nawalone nimi, tym lepiej, co nie?) naprawdę radykalnego producenta kupioną od naprawdę radykalnego dystrybutora. Naprawdę. Nacjonalistą się nie bywa. Nacjonalizm to – jak wspomniano w cytacie – służba. Nacjonalizm to walka i przedłożenie interesu Narodu nad swój własny. Nikt Wam tego nie mówił? No to „Szturm” Wam powie – nacjonalizm to poświęcenie swojego czasu prywatnego, zdrowia, energii, pieniędzy, nerwów, wygody. A w zamian dostajecie niewyspanie, problemy prawne, niejednokrotnie kłopoty w związkach, ze swoimi krewnymi, bliskimi. Ale do cholery, nie robimy tego dla siebie! Na tym polega nasza służba! Nasz obowiązek, nasza droga, którą podążać musimy do końca. Bo właśnie to nas odróżnia od „normików” – nie

subkultura, ale świadomość jaka jest stawka gry. A jest ona wysoka, co łatwo stwierdzić odpalając dowolny program informacyjny lub portal z wiadomościami.

Nie czekaj aż Ci się zachce. Nie pozwól sobie na marazm, który zżera i przepala kolejne szeregi naszych braci i sióstr. Prawda jest taka, że gdy rozmawia się z ludźmi, to naprawdę każdy ma sporo ciekawych i trafnych pomysłów. A ile z tego jest realizowanych?

Nie siedź w miejscu gapiąc się bezmyślnie w telewizor lub monitor. Nie szukaj przyczyn i powodów. Nie szukaj też wymówek. Nie śpij – sen jest kuzynem śmierci.

Wstań i idź. Dziś jest pierwszy dzień reszty Twojego życia.

- - -

Oczywiście, że nie do Ciebie mówię. Żadna z wymienionych przywar nie dotyczy w najmniejszym stopniu Twojego życia. Nie ma więc co tak się denerwować i pocić. Rozglądać nerwowo też się nie musisz. To tylko znów malkontent Ćwik z malkontenckiego „Szturmu” przeszczepia do polskiego nacjonalizmu zupełnie niepotrzebne elementy.

Odpal browar, poprzeglądaj co tam „nowego” na ulubionym kanale social-media (termin „kanał” jest tu wysoce trafny), i uderzaj w miasto. Albo nabij kolejny level, w przerwie oglądając śmieszne filmiki na youtube. Jutro też jest dzień.

Mamy bezmiar możliwości, najpewniej nieznanego dotąd rodzajowi ludzkiemu. Jakież dramaty kryje się w tym, że tak niewielu wybiera dobre opcje. Żydowska manipulatorka Hannah Arendt miała w jednym rację – zło jest banalne. Tak strasznie, że w ogóle nie przydajemy mu kryteriów moralnych, traktujących jako „wybór”, „opcję” czy „możliwość”.

Trudny czas się zbliża. Dla nas, dla Polski, Europy. Naprawdę musimy być gotowi. To nie jest żaden frazes, po prostu jesteśmy świadkami spenglerowskiego Zmierzchu Zachodu. A to droga doprawdy niełatwa.

Jako, że być może jesteśmy pierwszym pokoleniem w historii, które świadomie obserwuje upadek swego świata i jego cywilizacji – to może dlatego mamy szansę wyjść z tego obronną ręką. Nie jako zakonserwowany stary „Zachód”, bo ten już dawno nie żyje, ale jako zupełnie nowa, archeofuturyistyczna siła.

Ale by tą drogę przejść, trzeba zrobić wpierw pierwszy krok. Wstań!
Wstań i idź!

Być może kiedyś pójdziemy razem i na końcu zobaczymy, jak po nocy wstaje świt i wschodzi słońce.

Czarne słońce.

Grzegorz Ćwik

Ps. Zdziwiająco ile wytworów kultury – piosenek, opowiadań, książek etc. nosi tytuł „Wstań i idź”. Uprzedzając wszelkie spekulacje i niedomówienia – w moim przypadku motyw przewodni jest nawiązaniem do książki Tomasza Kołodziejczaka.

Miłosz Jezierski - Netflix - bomba kulturowa

Słusznym oburzeniem kręgi konserwatywne i nacjonalistyczne obdarzają twórców Netflixa i wszystkie antywartości, którym owa platforma hołduje. Infekuje młode umysły nowolewicową papką i ma potężny zasięg rażenia. Jednak jak to bywa ze środowiskami żyjącymi wyłącznie reakcją, nie zastanawiają się czemu. Nie analizują. Właściwie kończą oglądanie produkcji netflixowych zaraz po kilku politpoprawnych gniotach. Ja z kolei uważam, że należy oglądać i oceniać, a nawet doceniać niektóre zabiegi socjotechniczne. Przede wszystkim Netflix jest atrakcyjny. I uderza w nasz sentymentalizm. Stworzono platformę, która wyłuskuje pewne uproszczone resentymenty z dzieciństwa czy także wytwory wyobraźni bazujące na kulturze masowej, przywraca je widzowi i nasącza własną treścią. I robi to fantastycznie. Ale to właśnie jest najgroźniejsze.

Szok popkulturowy

Platforma swoją markę zaczęła budować dość nowatorsko, zaczęto realizować scenariusze i pomysły autorów nieznanych, fandomu całej maści gatunków literackich, filmowych, jednym słowem zbudowano sieć pomysłów należących do ludzi, którzy wychowali się na niezrealizowanych marzeniach opartych o popkulturę. Zaowocowało to powrotem do przeszłości chociażby w pierwszym dużym hicie Netflixa Stranger Things. A serial, który nowatorcko ukazywał zagrożenia, wątpliwości, ale także korzyści i konsekwencje płynące z umasowienia technologii, Black Mirror zbudował legendę platformy nowatorskiej i ciekawej. Zaczęła się konkurencja z HBO. Początkowe próby narzucenia politpoprawnych form nie były nachalne i była to norma związana z tym

co wypływa z Hollywood. Ale im dalej w las...

Pierwszymi *stricte* propagandowymi produkcjami były te pisane już przez autorów zatrudnianych w Netflixie. Chociażby widać różnicę w zeszłych sezonach Black Mirror czy świetnym akcyjniaku, „Dom z papieru”, który w dwóch sezonach ma wydźwięk antykapitalistyczny, antysystemowy, z bella ciao w tle, jednak nie popada w lewacki nihilizm. Pojawia się nawet wątek antyaborcyjny i .. pro-narodowy (UWAGA SPOJLER) w ofercie wymiany zakładników, gdzie 10 Hiszpanów władze postanawiają wymienić za jedną córkę angielskiego ambasadora. I o ile Black Mirror jako produkcja brytyjska od początku oczywiście serwuje nam pewne politpoprawne klisze, o tyle produkcje nie-anglojęzyczne jakoś tego unikają, o ile... były tworzone przez autorów niezależnych, a Netflix wykupił prawa do emisji. Jeśli już mówimy o nowych sezonach owych seriali, pisanych przez twórców platformy, wtedy mamy całą gamę podobnych schematów propagandowych z dyskryminacją LGBT i antyrasizmem oraz biała supremacją włącznie.

Chlubnym wyjątkiem jest tu koreański film Jin Roh, remake anime pod tym samym tytułem, gdzie superżołnierze z jednostki specjalnej walczą z lewicującą organizacją terrorystyczną, Sektą (jej historię oparto o japońskie strajki lewicowych studentów) oraz skorumpowanymi politykami. Bronią przy okazji państwa autorytarnego. Jednostka ma strukturę hierarchiczną, jej pancerze wspomagane to żywa kopia niemieckiej estetyki wojskowej z 2 WŚ a na hełmach niby niewyraźnie odznaczają się dwie znane runy... To już każdy może zinterpretować sobie sam.

I o ile zostaniemy przy produkcjach zagranicznych nasze poczucie moralności i estetyki nie zostanie w jakiś sposób nadwątlone przez politpoprawne wątki. Jedna z serii tworzona od początku przez Netflix, bazująca na fanowskich scenariuszach, które przeniesione zostały w świat

magii ekranu za pomocą świetnych animacji, to „Miłość, śmierć i roboty”. Jest to w zasadzie przykład totalny, gdzie świetny obraz i realizacja są nośnikami treści propagandowych. No cóż, kino jest najważniejszą sztuką. Twórcy nie ukrywają zaangażowania politycznego. Mamy więc potępienie białej kolonizacji w Chinach oraz oczywiście toksyczną, białą męskość, która dominuje i gwałci tamtejsze kobiety. Swoją drogą ciekawe zestawienie treści tego epizodu z obecnym protestami w Hong Kongu i wieszaniem tam brytyjskich flag oraz rewizjonizmu kolonizacyjnego w stronę... pozytywną. Inny epizod otwarcie emanuje propagandą LGBT i wojowniczym feminizmem, uosabianym przez walki potworów na arenie ku uciesze zdeprawowanej gawiedzi. Istoty wykreowane biotechnologiczne są kierowane przez normalnych ludzi. Oczywiście bohaterka, która chce mścić się na mężczyznach rozgramia każdego stwora kierowanego przez jakiegoś osiłka. Do tego silny wątek LGBT, gdzie protagonistka otwarcie mówi o co walczy. Przykłady można by mnożyć. Co nie zmienia faktu, że pomimo bijącej po oczach obrzydliwej propagandy ogląda się to dobrze. Często zresztą przeboje netflixowe są uproszczone fabularnie, sięgają po proste klisze niczym filmografia kiczu lat 80. I to jest właśnie clou całości. Znowu mamy walkę dobra ze złem, tylko zmieniono strony.

Magia socjotechniki

Netflix czaruje. Nie oszukujmy się. Film nie jest wielkim wysiłkiem intelektualnym, a twórcy platformy nie silą się na bycie Bergmanem czy Kubrickiem. To ma być prosta i jasna zabawa z odpowiednią treścią. W większości produkcji oprócz najbardziej drastycznych wyjątków, pewne elementy propagandy liberalnej pojawiają się stopniowo. Są dozowane. Protagonistów ubiera się w ciuszki sympatii, by powoli odkrywać przed

nami jakich „wartości” bronią. Czasem jest też to bardzo subtelne jak w skierowanym do starszej, może bardziej konserwatywnej widowni Stranger Things, który bazuje ściśle na resentymentach kina lat 80. Niekiedy produkcje mają niesamowity klimat, zresztą eksploatuje się tam wszystko co może dziś fascynować każdego zwolennika świata fantastyki od postapo po cyberpunk, wrzuca się świetne kryminały skandynawskie, które są pewnym wyznacznikiem jak zrobić kino zaangażowane, bez zaangażowania. Czyli zbudujemy klimat, atmosferę, damy charakterystyczne postaci, które pozwolą nam się z nimi utożsamić, a wroga odkrywamy powoli, demonizujemy krok po kroku. Widz sam będzie wiedział, za kim podążać i gdzie ulokować uczucia. Naturalizuje się multikulti w serialach odnoszących się do zeszłych epok. Normalizuje się lub zgoła hiperbolizuje stosunki społeczne oparte na różnicach rasowych. Albo jest biała dyskryminacja, albo też obcy są usadowieni w świecie jako element akceptowalny bez zgrzytów. Przy czym często samo widowisko uwodzi nas przez efekty audiowizualne, tudzież uproszczoną, ale jednak wciągającą fabułą. Ktoś kto potrafi wychwycić takie zabiegi jak normalizowanie pewnych stosunków, tudzież wyławianie politycznych propagandowych schematów nie musi martwić się o uwiedzenie ideologią nowolewicową. Gorzej z młodymi odbiorcami, którym Netflix kształtuje świat i jego kulturowy odbiór. Para-realizm chociażby wyciągnięty z kina skandynawskiego, czasem nawet wrzucony do akcyjniaków, chociażby adaptacji Marvela gdzie odrzuca się blockbusterowe kino bohaterskie na zalanie widza atmosfera i uczynienie świata bardziej realnym dotyka także świata przedstawionego i relacji międzyludzkich. Co jest właśnie ciekawym zabiegiem, światy próbuje się kreować w odcieniach szarości. Oczywiście zło istnieje, a autorzy chcą nam pokazać, że złem nie jest ten, albo ten określony antagonistą, ale raczej cały zestaw wartości, które dziś jawią się

jako archaiczne.

I w kilku przypadkach to Netflixowi wychodzi bardzo dobrze, na szczęście dla nas im dalej tym gorzej. Co sprawia, że opinie o nowych produkcjach stają się coraz bardziej krytyczne? Gdy przeszuka się amerykańskie serwisy filmowe opinie komentujących nie zostawiają suchej nitki na produkcjach Netflix'a właśnie w materii politycznych treści, które chce przemycać. A robi to coraz częściej i już zupełnie otwarcie. Słynna była chociażby sprawa z Wiedźminem i czarnoskóra obsadą, gdzie autorka tłumaczy zmiany w obsadzie potrzebą różnorodności, co jest standardem w obecnych czasach, gdy serial ma być kierowany do odbiorców w 190 krajach.^[1] Takie zabiegi nie przynoszą platformie popularności, co może cieszyć, jednak liczba odbiorców nie spada, ale rośnie. Wraz z HBO (które też swoją drogą ściga się już z netflixxowymi twórcami, jeżeli chodzi o prymat w środowisku Social Justice Warrior) produkują coraz więcej i coraz droższych produkcji oraz budują monopol na internetowe platformy filmowe. Trzeba też przyznać, że poza papką mają także interesujące i głośne produkcje, które są zwyczajnie warte obejrzenia.

Jadro ciemności

Subtelna lub bardziej nachalna propaganda seriali i filmów to jedno. Czasem ktoś to wyłapie, inny nie zwróci uwagi, jeszcze ktoś zachwyci się tylko fajerwerkami ekranowymi. To co jednak jest najbardziej przerażające i odkrywa naturę Netflix'a to jego silące się na obiektywizm dokumenty społeczne. Oczywiście musiały być kontrowersyjne i jak wypada na platformę założoną przez społeczność internetową seriale te krążą wokół seksu i liberalizacji obyczajów, oraz wolności. Pierwszy z nich Wyzwoleni (Liberated) traktuje o nowej rewolucji

seksualnej amerykańskiej młodzieży, dla której seks stał się używką, zwierzęcą potrzebą. A wyuzdanie i brak jakiegokolwiek wstydu wobec społeczeństwa, normą. Akcja przenosi nas na plaże Meksyku lub Florydy w okres tzw. przerwy letniej, gdzie zjeżdżają się studenci by zasmakować dzikiego relaksu.

Nie jest niczym odkrywczym, że takie imprezy mogą kojarzyć się tylko z litrami alkoholu, dragami i seksem bez opamiętania. Jednak serial słusznie tu zauważa, że to tylko kulminacja. Takie zachowania młodzi ludzie mają zakodowane cały czas. Wyrabia to w nich popkultura, tu serial o dziwo skupił się na postaci m.in. Miley Cyrus, kobiety utożsamiając z zabawkami seksualnymi przez budowanie modelu seksualnej celebrytki.

Co ciekawe twórcy ubolewają, że seks stał się szybki, jak towar w sklepie, zniknęła sfera sacrum, wstydu i namiętności natomiast kultura masowa wyprodukowała semipornograficznego potworka. Przeciwstawił temu nawet model młodej pary z lat 50, z całym rytuałem miłosnym jakim było randkowanie, rozmowy, poznawanie się i gdzieś na horyzoncie majaczył moment kulminacyjny. Tu natomiast chłopak zabiera dziewczynę do pokoju na małe „co nieco” właściwie po zapoznaniu się z jej imieniem. Co uwiecznia kamerzysta. Autorzy nawet porównali to do pierwszej rewolucji seksualnej, gdzie jednak sprawiano pozorami miłości nawet w oparach marihuany i LSD. Tu nie ma żadnych uczuć. Czysta mechanika. Atawizm totalny.

O ile pierwsza część serialu może napawać zdumieniem, jakim cudem to znalazło się na Netflixie, o tyle druga wyjaśnia nam wszystko. Przy okazji dotyka też tematyki kultury gwałtu, czyli sprowadzenia ludzkich bodźców do atawistycznych odruchów i potrzeby wyładowania seksualnego przy czym pokazuje mężczyzn na imprezie jako napastników, którzy za wszelką cenę chcą się zabawić, nawet gdy kobiety sobie tego nie życzą. Co

kontrastuje z częścią pierwszą, gdzie jednak robią to dobrowolnie. Na szczęście wszystko nam wyjaśniają. Kobiety stały się ofiarami toksycznej i przeładowanej testosteronem męskości. Czy będą to rzeczywiście siłowe próby gwałtu czy namawianie do ekscesów łóżkowych w oparach alkoholu i dobrowolna zgoda, zawsze autorzy przedstawiają to jako męską agresję. Jak polowanie drapieżnika. Zupełnie pomijając fakt, że na ta imprezę 90 % osób albo i wszyscy jadą w wiadomym celu. Przy czym ze wspomnianych celebrytek również robią ofiary narzuconych przez rządzących show-businessem mężczyzn, narzucających im role zabawki seksualnej.

Pomija się cały aspekt liberalnej kultury, pomija się atomizowanie społeczeństwa, wpływ używek, wpływ pornografii. Tak właśnie - pornografii, o której traktuje kolejny z seriali Netflix

Tym razem starano nakręcić się pseudo-obiektywny dokument, który włączy się w świat porno, zwłaszcza internetowego.

Już od pierwszego odcinka, traktującego o filmach... feministycznych, czyli takich gdzie kobiety a i owszem uprawiają seks na ekranie za pieniądze, ale jednak nie są poniżane jak w produkcjach z chociażby znanym Rocco Siffredi. Autorzy właściwie wybielają zawód prostytutki, robiąc z tego profesję jak każda inna. Ale w filmach robionych przez feministyczne aktywistki na szczęście odbywa się to bez mobbingu. Sam epizod utrzymany jest w formie lekkiej, gdzie można odczuć, że przemysł porno to nie jest nic strasznego, taka przygoda. Może jeszcze nie jest akceptowana społecznie, ale to z czasem się zmieni. Mamy nawet wrażenie dobrej zabawy aktorek, a sam koniec epizodu zalatuje tanią sowiecką propagandówką, gdzie autorka filmów feministycznych otwarcie mówi o potrzebie różnorodności, gdzie ma być więcej kolorowych, więcej nowoczesności, ludzi o różnych rozmiarach ciała, a przede wszystkim robi to dla kobiet. Wszystko okraszone

jest elektryzująca pompatyczną muzyką sugerującą nadejście wspaniałej rewolucji.

Odcinek opowiadający o dziewczynach pracujących w branży kamer, które pokazują lub oddają swoje ciało w zamian za otrzymywane internetowe dotacje oczywiście, również pokazuje branżę jako ciekawą i dobrze płatną pracę. Przy okazji motywacje głównych bohaterek to wolność i forsa. Tak właśnie kończy się stawianie ekonomii wyżej od moralności w liberalnym społeczeństwie. Przy czym podkreśla się, że to ich wybór i nikt nie może ich za to sądzić. Zresztą osądzanie, jest jednym z motywów przewodnich serialu, a z ludzi krytycznych wobec branży i aktorów oraz twórców robi się dwulicowych bigotów, którzy oglądają porno. Z czego jeden z aktorów robi wobec nich wyrzut, bo bez niego nie dostaliby dawki ekranowej golizny. W całym epizodzie, rzeczą, która była potraktowana krytycznie było odejście jednej z dziewczyn do normalnych filmów pornograficznych i odegranie scen damsko-męskich. Przy czym autorzy jej pierwszą seksualną próbę z kobietą pokazali w dobrym świetle. Na co jednak zwrócono uwagę, w mentalności aktorek zakodowano kompleks niższości wobec ludzi posiadających więcej. Każda z dziewczyn robiła to dla pieniędzy bojąc się wykluczenia nie ze względów finansowych, ale wizerunkowych. Co w świecie social media, które budują wartość ludzką poprzez uproszczenie bodźców i odbioru do atawistycznych chuci wcale nie dziwi.

Inny epizod przedstawia parę, która związana jest z branżą porno i nie ukrywa, że kręci ich w tym kasa, a prace traktują jak każdą inną, przy czym skupia się na opisie zawodu aktora porno. Jak można się spodziewać podaje tu szereg powodów czemu jest to praca normalna. A także zagrożeń fizycznych z nią związanych. Pojawia się także wątek antyrasistowski. Czarnoskóry aktor narzeka, że białe kobiety muszą dostawać premię do scen z czarnymi. Co ciekawe autorzy przyznają, że

jedyną kategorią „interracial” jest seks czarnego mężczyzny z białą kobietą i to najlepiej z pozycji dominujących, odwrotne konfiguracje czy seks białego z Azjatką nie jest brany pod tą kategorię. Aktor również przyznaje, że w końcu po wielu latach dzięki porno seks białej z czarnym nie jest uznawany za nic niezwykłego i to właśnie przemysł włożył wiele do walki z rasizmem.

Twórcy serialu postanowili skonfrontować opinie ojca jednego z aktorów, który również angażuje się w przemysł tworząc własny biznes i stronę z filmami, odnosząc przy tym niemały sukces. Znowu stawia się go jako ofiarę społeczeństwa, ponieważ nie skończył szkoły, nie dostał dobrej pracy. Więc postanowił zarobić inaczej. Czuć w tym nutkę usprawiedliwiania, ale tu wysilono się na jakiś obiektywizm. Przy czym usiłowano propagandowo pokazać parę aktorów porno, jako osoby normalne, które potrafią siebie nawet obserwować w trakcie pracy. Co nie budzi też żadnych negatywnych emocji. Podsumowując: to normalna praca i normalni ludzie, a jedynymi dziwolągami są ci, którzy krytykują ich styl życia, a sami nie mogą żyć bez ich produkcji.

Taki jest wydźwięk propagandowy całego serialu, który właściwie zachęca do korzystania z porno, albo zaangażowanie się w przemysł. Ze swoją socjotechniczną nutą szarego realizmu twórcy przemycają pozytywny obraz pornografii i zepsutej społeczności, która ją tworzy.

Uczmy się

Na Netflixu i jego wpływ nie mamy dziś siły. HBO i Netflix oraz metapolityczny wpływ jaki wywierają jest zbyt duży by z tym walczyć otwarcie. Należy nauczyć się jednak technik przekazu od naszego wroga. Z kolei warto zajrzeć na youtube i poszukać produkcji oraz kanałów niezależnych, gdzie można umieszczać swoje autorskie pomysły. Otwarta

walka jako youtuber, może zakończyć się banem. Jednak polecam kanał produkcji filmowych Dust i podobne. Poza tym dobrą robotę wykonują także internetowi krytycy filmowi czy recenzenci gier z yt, którzy wypunktowują nachalną propagandę twórców przy okazji polecają różne produkcje niezależne bardzo wartościowe i bez nowolewicowej papki. Tak czy siak bojkot Netflix'a ze strony naszej małej społeczności nic nie da. Musimy nauczyć się wroga, umieć mu odpowiedzieć i używać tej samej broni. Inaczej już przegraliśmy.

[1] <https://www.youtube.com/watch?v=1UcRjXJ3fWI>

Jarosław Ostrogniew - Chińskie rady dla polskich nacjonalistów. Sun Zi Sztuka Wojny

Współczuję różnej maści lewicowym i liberalnym intelektualistom. Gdy czytają albo piszą o innych autorach, zawsze muszą przeprowadzić dociekania biograficzno-ideowe rodem z niemieckiego Ahnenerbe: czy dany autor przypadkiem nie był jakimś faszystą, nacjonalistą, lub innym reakcjonistą? Z kim współpracował, dla kogo pisał? Z kim utrzymywał kontakty towarzyskie? Czy aby nie był zbyt heteronormatywny, zbyt opresyjny czy patriarchalny? Czy wolno czytać, czy wolno cytować? Co właściwie wypada pomyśleć i co właściwie wypada napisać?

Jak wiadomo, w miarę postępu liberalizmu walka ideowa zaostrza się, zatem teraz podejrzani już są nie tylko rzeczywisci faszyci czy nacjonałisci, już nie tylko ludzie utrzymujący z nimi kontakty, już nawet nie letni konserwatyści – ale także wszyscy biali i wszyscy mężczyźni. A sięganie po autorów spoza kręgu europejskiego niewiele tutaj pomaga, bo poziom patriarchalności i etnocentryczności tych kultur jest o wiele wyższy od naszego. Świątek lewicowych i liberalnych intelektualistów przypomina zapiekłe i nudne kółko talmudyczne, w którym powtarza się wciąż te same komunały o wciąż tych samych tekstach. I pomimo że coraz więcej pompowane jest w to wszystko kasy, to zwłaszcza od kiedy ciężar walki o „prawa mniejszości” wzięły na siebie międzynarodowe korporacje, znaczenie i oddziaływanie tych wątych fizycznie i martwych umysłowo elit są coraz mniejsze.

Tymczasem nacjonalizm oznacza wolność – również intelektualną. Zatem wszyscy, którzy przeszli na białą stronę mocy i poświęcili się działaniom metapolitycznym, mogą swobodnie poruszać się po szerokich ideowych przestrzeniach, wciąż odnajdując kolejnych myślicieli i kolejne myśli,

które coraz bardziej rozkręcają coraz silniejszy europejski nacjonalizm. Prawdziwi nacjoniści są dumni z osiągnięć swojego narodu, ale bez kompleksów wyższości i niższości podchodzą do dziedzictwa innych narodów, nawet tych najbardziej odległych: geograficznie, etnicznie czy kulturowo. O fascynacji europejskich nacjonalistów i reakcjonistów kulturą Indii napisano już niejeden artykuł. W niniejszym eseju chciałbym tropem Ezry Pounda pójść na wschód – do Chin i zastanowić się, jakie praktyczne wnioski współcześni nacjoniści mogą wyciągnąć z lektury *Sztuki wojny* Suna Zi.

Sama *Sztuka wojny* (czy *Sztuka wojenna*) jest na Zachodzie dziełem dość znanym – niestety nie tak często czytany i niestety jeszcze rzadziej stosowany. Sun Zi, znany również jako Sun Tzu – i pod wieloma innymi mianami, zależnie od zastosowanego systemu transliteracji czy spolszczenia – w swoich wywodach na temat prowadzenia wojny kieruje się podstawową zasadą: skutecznego pokonania wroga jak najmniejszym kosztem. Z tego wynika jego przywiązanie do idei efektywnego działania, do odniesienia zwycięstwa w jak najprostszy sposób. I jak już dawno zauważyli autorzy zajmujący się strategią polityczną czy biznesową – wiele sformułowanych przez Sun Zi zasad można z powodzeniem stosować poza działaniami militarnymi.

Pozwólmy sobie na samym początku sformułować dwa zastrzeżenia. Po pierwsze – wiele znaczeń, zwłaszcza tych mniej oczywistych, zjawisk pochodzących z innej kultury jest dla nas niezrozumiałych, nie tylko z powodu tego, że inny język nie jest całkowicie przekładalny na nasz rodzimy (np. chiński na polski), ale także dlatego że inne kultury oparte są na innych ideach czy innych pojęciach, które często są niemożliwe do zrozumienia dla osób, które do tych narodów nie przynależą. Po drugie – nie wszystko co pisze Sun Zi ma przełożenie na działanie pozamilitarne (np. rada „Na urwistym terenie trzeba zająć pozycję wysoko po stronie po

stronie słonecznej i czekać na przeciwnika” - ma zastosowanie tylko w warunkach wojny prowadzonej w dawnych Chinach).

Przyjrzyjmy się jednak tym radom Suna Zi, które mogą być inspiracją dla polskich (i europejskich) nacjonalistów.

W I rozdziale, wersy 17-19 Sun Zi radzi: „Wojna to sztuka wprowadzania w błąd. Więc jeśli coś możesz, udawaj, że nie możesz. Jeżeli jesteś gotów, udawaj bezczynność. Będąc blisko, udawaj, że jesteś daleko. Będąc daleko, udawaj, że jesteś blisko.” Jaki wniosek płynie z tego dla nas?

Jeżeli planujemy jakieś konkretne działania, zawsze należy wprowadzać naszych przeciwników w błąd. Jeśli planujemy jakieś duże wydarzenie, powinniśmy sprawiać wrażenie, że wcale tego nie robimy. Jeśli gdzieś się nas spodziewają, powinniśmy pojawić się całkiem gdzieś indziej. Jak dalej radzi Sun Zi (I. 26): „Atakuj, kiedy [wróg] nie jest na to przygotowany. Pojawiaj się tam, gdzie on się ciebie nie spodziewa.”

Przykładowo – jeśli wiemy, że całe siły represyjne w Warszawie przed 11 listopada nastawione są na rozbicie inicjatyw nacjonalistycznych, to zamiast organizować wtedy koncert w Warszawie, można zorganizować seminarium MMA tydzień później w Krakowie. Sun Zi zawsze doradza, aby nie podążać za instynktem i uczuciami, tylko za chłodną kalkulacją i rozumem. Zatem jeśli naszym celem jest doprowadzenie do spotkania nacjonalistów i zapewnienia im przestrzeni do swobodnej wymiany myśli oraz nawiązania nowych kontaktów organizacyjnych, najlepiej zrobić w miejscu i czasie najbardziej dogodnym dla nas, nie dla naszych wrogów. Natomiast jeśli naszym celem jest pokazanie, że nacjonaści są obecni nawet na najbardziej prestiżowym i opanowanym przez wroga terenie, o wiele lepszym pomysłem są błyskawiczne akcje propagandowe, jak rozwinięcie dużego baneru w widocznym miejscu przez możliwie najmniejszą grupę aktywistów. Świetnym przykładem takiego skutecznego działania zmylającego wroga są akcje identytarystów, którzy

organizują małe i widowiskowe happeningi, na które nie mają czasu zareagować ani funkcjonariusze systemu, ani ich antysystemowi pomagierzy. Co więcej – nie mogą się na nich pojawić agenci dezinformacji, czyli dziennikarze, a relacje medialne są całkowicie tworzone i kontrolowane przez samych inicjatorów tych akcji.

Co do samego działania wobec wroga Sun Zi udziela nam więcej rad (I. 20-25): „Jeżeli wróg szuka swej korzyści, pokaż mu przynętę, aby go zwabić. Pomieszaj przeciwnika i wtedy uderzaj. Kiedy jest groźny, przyczaj się i bądź podwójnie gotów. Kiedy jest silniejszy, unikaj go. Kiedy wpada w gniew, podbechtuj go. Kiedy lękliwy i ostrożny, pobudzaj go do zadufania. Kiedy wypoczęty, nękać go i wyczerpuj. Kiedy jednomyślny, skłócaj go.” Można to podsumować krótko – uderzaj wroga tam, gdzie jest słaby, unikaj tam, gdzie jest silny. Rób zawsze to, co dla wroga będzie najmniej wygodne i najbardziej szkodliwe. Jeżeli przyjrzymy się sytuacji europejskich nacjonalistów, widzimy, że stoimy naprzeciwko systemowi o największych w historii możliwościach inwigilacji i nękania, przy którym dawne systemy totalitarne wydają się prymitywne i archaiczne. Celem tego globalnego systemu jest unicestwienie Europejczyków i zastąpienie ich ludźmi z innych grup etnicznych, a za głównego wroga w realizacji tego celu agenci systemu uważają europejskich nacjonalistów. Jednak ten system oparty jest na kłamstwie. Po naszej stronie stoi prawda – o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Europy i Europejczyków. Siłowanie się z systemem na poziomie materialnym jest obecnie raczej niemożliwe (choć taka możliwość może pojawić się w każdej chwili – jak pokazuje chociażby przykład Ukrainy). Jednak całkowicie możliwe jest rzucenie wyzwania systemowi na poziomie idei. Nie możemy liczyć na to, że mainstream kulturowy nagle zacznie głosić nasze idee. Jednak możemy tworzyć alternatywny obieg idei – co już robimy i w czym odnosimy coraz większe

sukcesy. Zresztą, jak mówi sam Sun Zi (III.4): „najważniejsze jest uderzenie w samą strategię przeciwnika”.

Rady Sun Zi działają jednak też w drugą stronę – wróg dąży do tego, żeby nas sprowokować do nierozsądnego działania, stara się nas skłócić, chce żebyśmy zrobili to, co dla niego będzie wygodne. Nasze działania muszą iść w przeciwną stronę – zawsze wybierajmy to, co jest najlepsze dla nas, a najgorsze dla wroga. Dlatego bardzo ważne jest szczere, realistyczne i ciągle ocenianie zarówno samego ruchu nacjonalistycznego jak i naszych przeciwników: „Znaj wroga i znaj siebie, a choćbyś stoczył sto bitew, nic ci nie grozi” (III.31).

Sun Zi określa okoliczności, w których można przewidzieć zwycięstwo (III.25-28): „Zwycięży ten, kto wie, kiedy walczyć, a kiedy nie walczyć. Zwycięży ten, kto umie dowodzić zarówno dużymi siłami, jak i małymi. Zwycięży ten, w czyich szeregach dowódca i żołnierze pragną tego samego. Zwycięży ten, kto roztropny i wyczekuje, kiedy wróg okaże się nieroztropny.” Zauważmy, że nie mówi: zwycięży ten, kto idzie na żywioł, kieruje się emocjami i opinią kolegów. Nikt w historii nie wygrał żadnego poważnego starcia w ten sposób.

Sun Zi radzi nam też (IV.13-14): „Dowódca umiejący walczyć zajmuje pozycje, na których nie może być pokonany, i nie traci żadnej sposobności, aby pokonać wroga. Dlatego zwycięskie wojsko nie rusza do bitwy, dopóki nie ma zapewnionych warunków do zwycięstwa. Natomiast wojsko skazane na klęskę najpierw rusza do bitwy, a potem spodziewa się wygrać”.

Nacjoniści muszą wykorzystywać swój potencjał – swoje mocne strony. Musimy być jak woda, która wchodzi tam, gdzie jest wolna przestrzeń, a omija kamienie, których nie może poruszyć. Przyjrzyjmy się kwestii alternatywnej kultury nacjonalistycznej. W obszarze muzyki widzimy, że istnieje scena RAC, HateCore czy ostatnio coraz mocniejszy NSBM – ale

generalnie duża część sceny BM czy neofolk jest co najmniej obojętna wobec idei nacjonalistycznej, a wielu znanych i uznanych artystów w mniejszym lub większym stopniu popiera co najmniej niektóre z naszych idei. Nie uda nam się stworzyć żadnego nacjo-popu i zdominować muzycznego mainstreamu, ale możemy z powodzeniem tworzyć kolejne sceny alternatywne, czego przykładami są pojawienie się takich zjawisk jak fashwave czy nacjonalistyczny rap. Mamy zbyt mało środków, aby tworzyć wysokobudżetowe filmy pełnometrażowe czy gry komputerowe, ale możemy tworzyć seriale animowane (przykład sukcesu: „Murdoch Murdoch”) czy teledyski (kolejny sukces: Peste Noire „Le Dernier Putsch” oraz „Spirit of 1871”). Są też obszary sztuki, które wymagają niewielkiego nakładu środków materialnych, za to ogromnego talentu i pracowitości czyli literatura, komiks czy sztuki wizualne. Zresztą tutaj też nacjonaści odnoszą sukcesy, żeby wymienić chociażby dwóch świetnych przedstawicieli nowej poezji formalistycznej Juleigh Howard-Hobson czy zmarłego niedawno, mieszkającego w Polsce, ale tworzącego po angielsku Leo Yankevicha, a także powieściopisarza Tito Perdue (z wątkami nacjonalistycznymi czy tożsamościowymi eksperymentuje kilku współczesnych pisarzy głównego nurtu, niektórzy prywatnie z nami sympatyzują) czy artystę wizualnego Charlesa Krafta.

Sun Zi powiada (XI.35-36): „[Wódz] zmienia swój sposób działania i przekształca plany, aby ludzie nie wiedzieli, co robi. Zmienia miejsce obozowania i wybiera drogi określone, aby nie można było ich przewidzieć”. Zatem należy działać w sposób nieprzewidywalny i nieszablonowy, aby wciąż zaskakiwać wroga. Należy nie tylko uderzać tam, gdzie się nie spodziewa, ale też w sposób, któremu nie będzie mógł zapobiec. Tutaj naszym sprzymierzeńcem są wszystkie nowe technologie. Owszem, system wykorzystuje je do inwigilacji i kontroli swoich wrogów, ale działa zawsze w sposób reaktywny – reaguje na już podjęte działania.

My możemy podjąć akcję o wiele szybciej na jeszcze niesprawdzonych obszarach. Dobrym przykładem nowości, których system nie zdołał jeszcze całkowicie skontrolować, jest BitCoin (w odróżnieniu od kontrolowanego przez system PayPala). Zachodni nacjonaści (przede wszystkim amerykańscy) inwestowali na samym początku w BitCoina i dobrze na tym wyszli, nie tylko dlatego że wzrost ceny BitCoina zwiększył dostępne dla nich środki finansowe, ale także dlatego, że stworzyli w ten sposób funkcjonujące w nacjonalistycznym kontr-systemie drogi przekazywania środków potrzebnych do jego istnienia. (Warto zaznaczyć, że w przypadku amerykańskich nacjonalistów represje systemu objęły nie tylko konta na PayPalu, ale także zwykłe konta bankowe).

Trzeba inwestować czas i wysiłek we wszystkie alternatywne kanały komunikacji takie jak Telegram, Gab, Minds czy BitChute – zwłaszcza dopóki są one darmowe i we wstępnym stadium rozwoju. Nie wiadomo kiedy i które z nich osiągną sukces i nagle zyskają na popularności. Z perspektywy czasu okazuje się, że warto było działać na takich platformach jak YouTube, Twitter, Facebook czy Instagram. Teraz rzeczywiście nastąpiła wielka akcja cenzurowania tych głównych mediów społecznościowych, ale treści nacjonalistyczne były na nich obecne w momencie, kiedy media te zyskały swoją maksymalną popularność, a jednocześnie cenzura była na nich o wiele mniej sprawna. Dzięki temu treści nacjonalistyczne weszły do szerszego obiegu, nadal są w tych mediach obecne dzięki mniej znanym użytkownikom czy kanałom dokonującym kolejnych reuploadów cenzurowanych materiałów. Warto też pamiętać, że w aspekcie promocji nacjonalizmu ruch osiągnął w ostatniej dekadzie ogromny sukces – o ile treści nacjonalistyczne nie zdominowały mainstreamu, to przez ostatnie półwiecze nigdy nie były aż tak dostępne i rozpowszechnione jak w tej chwili.

Zgodnie z radami Sun Zi, nacjonaści muszą realistycznie dopasować się

do istniejących warunków. Powracającym tematem jest stworzenie w Polsce realnego fizycznego centrum dla nacjonalistycznej kontrkultury i aktywizmu, na wzór takich miejsc działających w innych krajach. Musimy jednak zawsze pamiętać o specyfice sytuacji w Polsce – tu i teraz. Casa Pound wpisuje się we włoską tradycję względnego bezprawia i samowoli, a także wykorzystuje szerokie społeczne poparcie dla radykalnych idei. Z kolei kijowski Kozacki Dom wykorzystuje sukces ukraińskich nacjonalistów po niedokończonej rewolucji Majdanu, którzy dosłownie wywalczyli sobie silną pozycję, a także wprowadzili swoich przedstawicieli do polityki zarówno lokalnej jak i krajowej. W warunkach polskich zajęcie opuszczonego budynku w stolicy i utrzymanie go byłoby raczej niemożliwe. Lewej stronie udaje się to osiągnąć jedynie tam, gdzie mają duże poparcie ze strony oficjalnej władzy lokalnej – przy innej sytuacji politycznej wszystkie te „centra” zniknęłyby szybciej, niż zdążylibyśmy powiedzieć „anarchiści realizują program kulturowy globalnych korporacji”. Jednak to, co jest w Polsce możliwe to spotkania w prywatnych mieszkaniach, a ostatecznie zakupienie nieruchomości i tam prowadzenie działalności nacjonalistycznej. Niektórzy narzekają też, że wiele można by zrobić, ale nie ma gdzie – natomiast tutaj również można zastosować starą chińską zasadę „jeśli nie drzwiami, to oknem”: jeśli nie ma żadnego lokalu, gdzie można się spotkać, trzeba to zrobić poza lokalem, czyli po prostu na dworze, co w sezonie wiosenno-letnim czy podczas złotej polskiej jesieni jest całkowicie wykonalne.

Sun Zi zrywa ze starą chińską tradycją prowadzenia wojny, podobnie jak w Europie z tradycją rycerską zerwał Machiavelli. Obaj reprezentują nowe podejście w nowych czasach, w których nie liczy się już duma, sława czy honor, tylko skuteczność i zwycięstwo. Sun Zi daje nam jasną, ale trudną do realizacji radę: odejście do emocji, osiągnięcie wysokiej samodyscypliny, przemyślane, konsekwentne, ale elastyczne działanie

nastawione na skuteczne osiągnięcie zamierzonych celów przy skrajnie realistycznej ocenie sytuacji swojej i wroga – aż do zwycięstwa.

Post scriptum: Na rynku dostępnych jest wiele polskich wersji dzieła Suna Zi. Jednak większość z nich to słabe przekłady angielskich popularnych przekładów. Polecam spolszczenie i opracowanie autorstwa Roberta Stillera: Sun Zi, *Sztuka wojenna. Chiński traktat o skutecznej taktyce i strategii w walce zbrojnej oraz w życiu i interesach*, vis-a-vis Etiuda, Kraków 2011. Oprócz tytułowej *Sztuki wojennej* zawiera ona również ciekawe: *Sztukę wojenną Wu Qi* oraz *Trzydzieści sześć podstępów* Tana Daoji.

Patryk Płokita - Film „Joker” 2019 i jego antysystemowy oraz antyliberalny charakter

Nie spodziewał się nikt, że można zrobić tak dobre dzieło filmowe. I to jeszcze na podstawie komiksów, aby poruszyć w nim dla przykładu psychologię czy socjologię w tle. W końcu Joker to antybohater. Ten zły i najgorszy. Antagonista Batmana. Film wydobywa z obrazu jak najwięcej. Podczas seansu, staje się on w pewnym momencie sztuką teatralną. Skupimy się w tym tekście jednak na czymś, co rzadko widzimy w obecnej kinematografii. Chodzi o przekaz antysystemowy i krytykę liberalizmu.

Podczas oglądania odbiorca może zaobserwować dysonans społeczny „Ghotam City”. Podział na dwa światy. „Świat Bogatych” i „Świat Biedaków”. Pierwszy z nich to uniwersum kapitalistów, przedsiębiorców, biznesmenów, bogaczy i snobów. „Świat Bogaczy” próbuje coś zrobić dla społeczeństwa, ale na dobrą sprawę nic nie robi. Dba o swoje środowisko. Odcina się w formie enklawy. Wydaje się być samowystarczalny. Nasyconie kolorów, czystość, piękne stroje, to domena tego świata. Drugi świat jest przeciwnością tego pierwszego. Montaż tutaj jest pewną próbą ukazania reszty społeczeństwa w demoliberalnym systemie. Głównie kamera skupia się na ukazaniu nizin społecznych. W „Świecie Biedaków” źle funkcjonuje system, zwłaszcza w kwestiach socjalnych, czy szeroko pojmowanego leczenia. Reżyser chciał uzyskać najprawdopodobniej efekt wydobywania „tła z tła”. Dominuje tu brud, syf, biegają szczury na ulicy. W tym uniwersum odrapane ściany przykrywają „grafy” i ledwo działają windy w blokach. To pierwszy antysystemowy i antyliberalny przekaz, który uderza w odbiorcę podczas seansu. (Mnie osobiście wgniotło w fotel).

Drugim antyliberalnym przekazem, pozostaje ukazanie historii głównego bohatera w filmie. Jego losy to doskonały przykład przedstawienia demoliberalizmu, jako formy dystopii w szeroko pojmowanej sztuce. Nie chcę zdradzać szczegółów fabuły, aczkolwiek potrzeba jakiegoś streszczenia. Uliczny klaun stara się „uciuć” na swoje przeżycie. Artur staje się ofiarą systemu. Nikt nie chce mu pomóc. Przez „przypadek” staje na czele próby zmian społecznych miasta Gotham przekraczając prawo. Z racji tego film „Joker” jest niebezpieczny, tak jak dla przykładu niebezpieczną sztuką były „Cierpienia Młodego Wertera”. Ilu znalazło się wtedy naśladowców i popełniło samobójstwo? Ile znajdzie się tu naśladowców i ktoś straci życie? Szury są dzisiaj wszędzie...

Warto poruszyć w tym miejscu wątek gry J. Phoenixa, jako Artura/Jokera. Znany z roli cesarza Kommodusa w filmie „Gladiator”, ów aktor wczuł się w rolę bardzo dobrze. Przykładem fakt, iż dochodziło do sytuacji na planie, gdzie niektóre sceny były grane bez dubli. Na pozytywną ocenę gry aktorskiej wpływa też fakt, iż postać komiksowa, została namacalnie urealniona przez J. Phoenixa. Zwłaszcza widać to pod kątem ukazania zachowań osoby chorej psychicznie. Odgrywanie roli „świra” nie wydaje się prostym zadaniem dla aktora.

Na sam koniec chciałbym pozdrowić serdecznego kolegę Tommy'ego z czasów grania w kapeli „Dead Hippies”. Jego tekst w „Drodze Legionisty” otworzył mi percepcję na rozwinięcie jego wątku. Zgadzam się ze słowami Tomka, że rzadko obecnie się zdarza, aby kino dużego formatu skupiało się w swoim przekazie na krytyce zastanej rzeczywistości. Pomimo że fabuła dzieje się w latach 80-tych, można ją odnieść, a nawet przenieść na

współczesne realia. W ten sposób można zauważyć, iż krytyka liberalizmu jest nadal aktualna.

Patryk Płokita

Maksymilian Ratajski - O nacjonalistyczną narrację

Pisząc tekst do rocznicowego numeru Szturmu, zwróciłem uwagę na konieczność wypracowania nacjonalistycznej narracji. Chcąc mieć jakikolwiek wpływ na społeczeństwo musimy umieć docierać do ludzi z naszym przekazem - kształtować myślenie. Nie ma żadnego znaczenia czy na Wiejskiej zasiądzie pięciu, dziesięciu czy pięćdziesięciu posłów odwołujących się do endeckiego dziedzictwa – jeżeli nie będziemy posiadali mediów, wpływu na kulturę i przede wszystkim spójnego i atrakcyjnego w formie przekazu – przegramy. Od czterech lat rządzi w Polsce konserwatywna partia prawicowa, tymczasem myślenie ludzi przesunęło się mocno w lewo.

Pewien wpływ na tę straszną zmianę ma oczywiście nieudolność PiS-u, który nie tylko nie robi nic, aby zatrzymać „postępowe” przemiany obyczajowe, ale wręcz dodaje im paliwa. Przede wszystkim jednak liberalna lewica absolutnie dominuje na polu mediów i kultury.

Mainstreamowe portale typu Onet promują prawa tęczy, multikulturalizm, zwalczają tradycyjne społeczeństwo i Kościół Katolicki. Celebryci – to dobre słowo, bo 99% z nich artystami nie da się nazwać – czują się wręcz zobowiązani do ciągłych wypowiedzi o złym nacjonalizmie, faszyzmie, skrajnie prawicowym rządzie, tyranii Kościoła, wspaniałych pedałach, którym trzeba natychmiast dać prawa i biednych uchodźcach. Jak bardzo by nas to nie śmieszyło – tego typu propaganda jest bardzo skuteczna i trafia do przeciętnego czytelnika Onetu. Zresztą wyniki wyborów nie kłamią – sportowcowi, muzykowi czy aktorowi bardzo łatwo dostać się do Sejmu,

Zastanawiając się nad przyczynami sukcesu obyczajowej lewicy nie sposób nie zwrócić uwagi na jedną rzecz, która odróżnia lewą stronę od prawej, w tym także od narodowców typu Roberta Winnickiego. Nigdy nie widziałem, żeby mainstreamowa lewica potępiała radykałów – ich działania i postulaty. Oni doskonale wiedzą, że chcąc zwyciężyć, muszą żądać coraz więcej, to co dzisiaj głoszą w Sejmie, jeszcze piętnaście lat temu było domeną garstki radykałów. Co tymczasem robi prawica? Tchórzliwie potępia jakichkolwiek ideowców, panicznie bojąc się, że będzie uznana za „radykalną”, lub co gorsza „faszystowską”. Efekt jest taki, że dzisiaj pisowska telewizja najlepszy czas antenowy poświęca na pokazywanie wzorowej „rodziny” tworzonej przez dwóch panów. O tym, że prawica nie jest i nigdy nie będzie naszym sojusznikiem pisaliśmy na łamach Szturmu wielokrotnie, spójrzmy jednak na tak zwanych „narodowców”. Przypomnijmy sobie 11 listopada 2017 roku, pierwszy Czarny Blok na Marszu Niepodległości, głoszone przez nas wówczas hasła jeszcze kilka lat wcześniej były czymś oczywistym, dla każdego, kto odwoływał się do dziedzictwa Dmowskiego. Jednak bojąc się nagonki ze strony Gazety Wyborczej i TVN-u, do której zresztą ochoczo włączyła się cała polska prawica, Robert Winnicki i spółka potępili ideowców. Zamiast obrony tego w co jeszcze niedawno sami wierzyli, zaczęli odcinać się od Czarnego Bloku (którego dużą część znają od lat osobiście), zadali cios w plecy także ówczesnemu rzecznikowi Młodzieży Wszechpolskiej, który miał czelność powiedzieć rzeczy do niedawna dla każdego oczywiste. Wszystko zaowocowało haniebną deklaracją, w której Winnicki z kolegami stwierdzili, że naród to kwestia jedzenia pierogów, picia czystej wódki i słuchania disco polo. I pomyśleć, że jeszcze tuż przed Marszem cały prawicowy Internet śmiał się z memów o myszy, która urodziła się w stajni więc jest koniem i Ahmedzie, który urodził się w Szwecji, więc jest

Szwedem. Jeżeli ktoś się zastanawiał, dlaczego liberalna lewica wygrywa na wszystkich frontach i kształtuje współczesny świat według własnej wizji – to tutaj ma odpowiedź.

Obecne tendencje sprawiają, że niektórzy narodowcy zaczynają akceptować multikulturalizm, „bo przecież rasizm jest zły”, a „czarny powstaniec warszawski (mimo, że to mit), Izu, Bawer i kubański siatkarz to wspaniali polscy patrioci”. Również w sprawie pedałów zaczyna się różnicowanie, że „przecież jak ktoś jest gejem, to niekoniecznie od razu należy go zrównywać z Grodzką i Biedroniem...” „w Białymstoku było za agresywnie...” „blokady (które na szczęście zaczynają ponownie mobilizować ludzi) to troglodytyzm i nienawiść, trzeba rozmawiać” i tak dalej. Prawica na tym polu skapitulowała już dawno, ostatnimi czasy otwarcie promuje prawicową część rowerową.

Obecnie nie istnieją nacjonalistyczne media mogące oddziaływać na kogokolwiek poza już przekonаныmi nacjonalistami – Szturm jest pismem środowiskowym, przeznaczonym dla działaczy i sympatyków zafascynowanych ideą narodowo-radykalną. Polityka Narodowa to kwartalnik niemalże naukowy, skierowany do ukształtowanych nacjonalistów. Oba te pisma bardzo dobrze spełniają swoją rolę, ale nie mają szansy wpływać na sposób myślenia społeczeństwa. Niezbędne jest stworzenie medium atrakcyjnego w formie, które będzie skierowane zwykłych ludzi. Niezbędny nam jest profesjonalnie prowadzony portal (od tego najłatwiej zacząć), który zawierałby publicystykę, komentarze do bieżących wydarzeń, rozbudowany dział kulturalny, podróźniczy, sportowy i ekologiczny. Co ważne tworząc go, musimy pamiętać, że nie chodzi nam o przekonywanie przekonanych – typowo dla nacjonalistów jest Szturm, Autonom, Kierunki, Trzecia Droga, Szczerbiec,

Nacjonalista.pl, Narodowcy.net, Wszechpolak czy Polityka Narodowa, to te media pełnią funkcję formacyjną dla działaczy i sympatyków.

Brakuje po naszej stronie mediów pokroju Nowego Obywatela, którego naprawdę polecam – merytoryczna lewica, zajmująca się najważniejszymi dla narodu tematami. Jak tlenu potrzebujemy think tanków, konferencji, publikacji książkowych - zgłębiania problemów dotyczących nasz naród.

Wiedząc jak ważne jest budowanie narracji, która dotrze do społeczeństwa, nie można zaniedbywać sfery kulturalnej, tymczasem w Polsce nacjonałiści, podobnie jak prawica wydają się uważać, że kultura to lewactwo i nie warto się nią zajmować – ostatnim polskim poetą był Zbigniew Herbert, a prozaikiem Sergiusz Piasecki – z taką postawą nic dziwnego, że na tym polu leżymy. Przyglądając się nacjonalistycznej scenie muzycznej, widzimy jak bardzo jest ona uboga (przy okazji olbrzymi regres w porównaniu do lat dziewięćdziesiątych) – spójrzmy na Włochy, które stanowią niedościgniony wzór, ale też choćby na Węgry, Rosję czy Ukrainę. Kultura ma ogromną siłę oddziaływania na odbiorców i lewica doskonale to rozumie, my niestety oddajemy tę sferę bez walki. Konieczne jest organizowanie wydarzeń kulturalnych, skierowanych do zwyczajnych ludzi – koncerty, konkursy literackie/plastyczne dla młodych twórców – z okazji rocznic Powstania Warszawskiego, Wielkopolskiego, Śląskich, Poznańskiego Czerwca, 11 listopada, 1 września czy o tematyce Kresowej. Musimy mieć rozeznanie we współczesnej kulturze, umieć o niej rozmawiać – wiedzieć co się dzieje w teatrze, filmie, poznać twórczość młodych pisarzy (Żulczyk jest wybitnie utalentowany). Z tego miejsca chciałbym polecić „Ode do prawicy” niedawno opublikowaną na łamach Nowej Konfederacji – daje bardzo

duzo do myślenia, punktując słabości prawicy, a wszystkie stawiane w niej zarzuty można odnieść również do środowiska narodowego.

Wielkim ułatwieniem w walce o rząd dusz jest dzisiaj Internet, a w szczególności portal Facebook, którego trzeba umieć używać (niestety cenzura jest na nim straszna). Umiejętnie pisząc i tworząc dobre grafiki można dotrzeć do naprawdę wielu młodych ludzi, nie posiadając przy tym zaplecza finansowego. Potrzeba jedynie dobrego pióra, regularności, zdolnych grafików i poruszania najbardziej aktualnych i chwytliwych tematów. Co ciekawe to jedyne pole, na którym faktycznie widać, że szeroko rozumiana prawa strona sobie radzi. Zagrożeniem jest jednak pokusa prymitywizacji przekazu w pogoni za lajkami i udostępnieniami.

Największym naszym błędem jest nacjonalizm dla nacjonalistów, nie dla narodu, ale właśnie dla nacjonalistów. Praktycznie wszystkie inicjatywy są kierowane wewnątrz środowiska, co skazuje nas na marginalizację. Owszem – wymienione przeze mnie media robią bardzo dobrą robotę formacyjną i są nam niezbędne, natomiast nie sposób nie zauważyć w naszym ruchu (szeroko pojętym, zarzut kieruję zarówno do radykałów, jak i fanów RN-u, choć bardziej do tych pierwszych) skupienia na sobie. Tymczasem nacjonalizm ma sens tylko wtedy, kiedy jest skierowany do narodu, w przeciwnym wypadku staje się karykaturą samego siebie i subkulturą.

Zmarnowaliśmy szansę po sukcesie Marszu Niepodległości – wtedy można było przeprowadzić ofensywę ideologiczną. Byliśmy jednak jako ruch niedojrzali, a liderom zależało na popularności i miejscu w Sejmie, stąd przyjęcie modnej wówczas retoryki korwinowskiej. Jednak nie sposób nie docenić mody na patriotyzm i kultu Żołnierzy Wyklętych, a

także socjologicznego fenomenu Marszu, później to wszystko jednak zaprzepaszczone – przede wszystkim przez prymitywizację brak jakiegokolwiek próby stworzenia sensownej, spójnej narracji.

Teraz mamy kolejną szansę! Fenomenalny wynik wyborczy Konfederacji (jak bardzo negatywnie byśmy jej nie oceniali) pokazuje duże zapotrzebowanie, zwłaszcza wśród młodych, na ruchy radykalne, odrzucające obecną rzeczywistość. Ponadto coraz bardziej dotkliwa jest masowa imigracja, a nabierająca siły propaganda pedalska wielu ludzi męczy i denerwuje. Nie możemy jednak popełnić starych błędów – musimy zadbać o sferę kultury, mediów, wyjść do ludzi nie być prymitywami. Jeżeli teraz nie wykonamy dobrej roboty, to kolejnej szansy już nie będzie, a za kilka, może kilkanaście lat nasz Naród będzie równie zdegenerowany jak społeczeństwa Zachodu.

Najważniejsza jest jednak spójna narracja, poświęciłem jej mało miejsca, ponieważ o tym, co jest ważne i powinno być przez nas szczególnie podkreślane pisaliśmy na łamach Szturmu wielokrotnie, sam w numerze rocznicowym popełniłem o tym tekst, który teraz po prostu rozwijam. Musimy dużo uwagi poświęcać obronie Narodu jako wspólnoty krwi, historii, języka i kultury, akcentując przede wszystkim ten pierwszy, najważniejszy element; kwestiom ekologii, tradycyjnej rodziny, solidaryzmu społecznego i podkreślać jak bardzo szkodliwa jest masowa imigracja i propaganda pedalska. Ważne jest mądre wspieranie Polaków na Kresach (i tu szczególnie istotna jest działalność kulturalna!), a także kompleksowe podejście do problemu imigracji, bez tak popularnej prymitywizacji tego zjawiska.

Ważne jest niedopuszczanie do siebie szurii. Wszelkich proepidemików,

zwolenników dziwacznych teorii spiskowych rodem z lubelskiego bunkra, zbrojnego odbijania Kresów i tym podobnych należy się jak najszybciej pozbywać. Chyba, że chcemy być komediantami.

Maksymilian Ratajski

Maksymilian Ratajski - Samotny wilk to przegrany wilk

Przejętny radykalny nacjonalista zna dwa cytaty Ernsta Jungera, co pozwala mu uważać się za wielkiego fana twórczości niemieckiego pisarza. Trudno o coś bardziej prymitywnego, niż sprowadzanie dorobku wielkiego człowieka do dwóch zdań, zwłaszcza, kiedy przypomnimy sobie, że Ernst Junger nie zginął w wieku lat dwudziestu, tylko żył ponad 5 razy dłużej. Te dwa cytaty to oczywiście „ani jednego głosu na jakąkolwiek partię” i definicja Anarchy, której opaczne rozumienie, tym bardziej w oderwaniu od reszty twórczości Autora przynosi katastrofalne skutki. Z drugiej strony czemu się dziwić - ta grzeczna, liberalna cześć Ruchu naród i nacjonalizm definiuje według jednego cytatu Lutosławskiego – prymitywizm widać po obu stronach.

„Anarchista buntuje się przeciw „niesprawiedliwości” współczesnego świata, przeciw „nędzy”, „wyzyskowi”, „zniewoleniu” (...) Anarcha buntuje się natomiast przeciw całemu światu, całemu systemowi współczesnej cywilizacji. Anarcha ma odwagę powiedzieć „nie” wszystkim normom, zasadom i wartościom, w które wierzy zdegenerowana ludzkość. Anarcha odrzuca z pogardą „prawa człowieka”, „wolność”, „demokrację”, „pokój”, „humanizm”, „miłość”, „tolerancję”. „braterstwo”, „równość” i wszystkie inne fetysze i magiczne zaklęcia naszych czasów. Anarcha nie chce nikogo przekonywać, nie chce nikogo prowadzić ani porywać do walki... Anarcha jest samotnikiem, jest samotnym myśliwym wędrującym po bezdrożach chaosu, Anarcha to samotny wilk – nie potrzebuje wyznawców, obca jest mu i wstrętna mentalność stada. Anarcha nie chce niczego ulepszać ani tworzyć nowych światów. Dla

Anarchy wartość ma tylko jego bunt – bunt będący wyrazem jego najgłębszej istoty, Anarcha pragnie tylko niszczyć murszejący porządek rzeczy, pragnie przyspieszyć procesy upadku, chce aby ostateczna pożoga ogarnęła świat, by wreszcie ponad zgliszczami mógł powiać mroźny podmuch Nieznanego...”

Rzeczony cytat stanowi dla wielu wygodną wymówkę. Figura samotnego wilka jest romantyczna, pociągająca, ale ciężko o głębszą postawę. Sam Juger pisał: „Być nacjonalistą znaczy walczyć o konieczności swego narodu wszystkimi środkami, jakie stoją do dyspozycji.” Tymczasem tak zwane „samotne wilki” dobrowolnie rezygnują z większości środków walki, co więcej skazują się na niepowodzenie, w pojedynkę to świat zmieniał Batman. Buntownik sam przeciwko światu, wolny, twardy, zdecydowany – to wszystko wygląda pięknie w teorii – w rzeczywistości jakakolwiek skuteczna działalność może być prowadzona tylko przez grupę wspólnie pracujących ludzi. Postawa samotnego wilka jest dorabianiem ideologii do własnego lenistwa, braku zdolności do poświęceń i współpracy. Wygodnie jest nic nie musieć – żadnych regularnych spotkań organizacyjnych, terminów, obowiązków – „jak mi się chce, to czasem coś zrobię”. W efekcie ciężko mówić o skuteczności podejmowanych działań, ich systematyczności, głębszym planie. Co ciekawe w przyrodzie samotny wilk to nie dumny, niezależny zwycięzca, a osobnik przegrany – przepędzony z watahy.

Dlaczego więc tak popularna jest postawa samotnego wilka? Oprócz romantyczności i wygody dochodzi jeszcze jeden czynnik – rozczarowanie głównym nurtem polskiego nacjonalizmu, całkowicie zrozumiałe patrząc na kolejne polityczne kompromitacje i liderów w stylu Andruszkiewicza, Winnickiego, Bąkiewicza, Holochera czy Kowalskiego. Tylko, że postawa

„na złość RN-owi odmrozę sobie uszy” nie ma najmniejszego sensu. Trzeba po prostu robić swoje.

Kontemplacja własnej kumatości i radykalizmu, tego jak bardzo się różni od wszystkich systemowych narodowców chcących grać według reguł demoliberalnego systemu. Poczucie własnej wyższości, nonkonformizmu. Tak, to zdecydowanie kusząca perspektywa. Szkoda tylko, że taka postawa jest zwyczajnie głupia i do niczego nie prowadzi. No i ciężko mówić o nonkonformizmie, kiedy wybiera najwygodniejszą opcję, która niczego od nas nie wymaga. Nazywając rzeczy po imieniu – to po prostu dorabianie sobie ideologii do dezercji, żeby poczuć się lepiej.

Polska mentalność zawsze zawierała element anarchistyczny, nic więc dziwnego, że również nacjonałiści często są mentalnymi anarchistami. Skoro dla szlachcica polskiego Ojczyznę były jego prawa i wolności, Rzeczpospolita była pogrążona w anarchii, w której waszmościom było bardzo wygodnie, następnie byliśmy w niewoli, co sprawiało, że bunt był obowiązkiem uczciwego człowieka, pewne zachowania i sposób myślenia, niezdolność do podporządkowania się i współpracy, absolutyzację własnej wolności mamy wpisaną w polski charakter narodowy. Natomiast nie możemy robić sobie z tego wymówki, a zwalczać to co w naszym narodzie jest złe.

Bunt dla samego buntu to czysty anarchizm. Odrzucenie współczesnego świata sprzeciw wobec liberalnej demokracji, multikulturalizmu, hedonizmu i konsumpcjonizmu powinien być dla każdego z nas oczywisty. Ale nie jesteśmy konserwatystami, żeby uważać, że walka i tak jest przegrana i należy udać się na wewnętrzną emigrację, nikogo nie przekonywać do swoich racji, wszak „większość i tak jest głupia”. Nie!

Jesteśmy nacjonalistami – ludźmi walki, ludźmi czynu! Wiedza czego chcemy, o co walczymy, jest równie ważna, a nawet ważniejsza niż ta przeciw czemu się buntujemy.

Nacjonalizm to idea wspólnotowa, zakładająca prymat wspólnoty, obowiązek pracy dla niej. Rozbuchany indywidualizm jest jego zaprzeczeniem. Chcąc służyć wspólnocie musimy się nauczyć wyrzec własnego ja i poświęcać dla grupy, współpracować. Wartością nie jest własny bunt, a jego umiejętnie pokierowanie.

Wilki to piękne, wolne, silne zwierzęta. Ale zwierzęta stadne. To wataha jest silna, zwycięża. To watahę ukazał Guido Giraud w „Wyjściu z lasu”. Wszystkich zmian, rewolucji dokonały grupy ludzi służących jednemu celowi. Tak! Grupy! To zorganizowane armie i ruchy wygrywały wojny i dokonywały przemian, osiągając cel dzięki podporządkowaniu i wyrzeczeniu się własnego ego. Zdecydowanie zbyt często patrzymy na historię przez pryzmat wybitnych jednostek, zapominając, że te jednostki nie były same – Roman Dmowski stał na czele wielkiego ruchu społecznego, Józef Piłsudski miał legionistów, Jan III Sobieski przyprowadził pod Wiedeń potężną armię! Nawet Andrzej Kmicic nie działał w pojedynkę! Jednocześnie, nawet rozumiejąc potrzebę wspólnego działania zbyt często polski nacjonalista chce być wodzem, to również wpisuje się w polską mentalność – Polak musi być generałem, nie potrafi być żołnierzem, wyrzec się własnego ego dla dobra Sprawy. Samotny wilk wie, że niczego nie osiągnie i już przegrał. Wataha walczy o zwycięstwo.

Maksymilian Ratajski

Wojciech Titz - Etiologia pracy trzech frontów

Kapitalizm i socjalizm stanowią dwie przeciwległe idee podczas poszukiwania sensu pracy oraz całej ludzkiej egzystencji. Systemy te na pierwszy rzut oka wydają się skrajnie różne, jednak często okazują to samo oblicze jedynie materialistycznego podejścia do tak ważnego elementu naszego życia.

Etiologia pracy systemu kapitalistycznego

Ludzie będący zwolennikami teorii kapitalistycznej interpretują system rynkowy jako urzeczywistnienie wolności i możliwość spełnienia swoich indywidualistycznych potrzeb oraz dążeń a samą pracę stawiają jako jedynie pewien etap do zdobycia kapitału, który umożliwi im wcześniej wspomniane dążenia i potrzeby spełnić. W dyskusji ludzie ci posługują się argumentami jakoby praca w systemie rynkowym była dobrowolna i państwo nie powinno interesować, na jakich warunkach zawierane są umowy, ponieważ są one zawierane przez dwójkę pełnoletnich osób, świadomych swojej decyzji. Samo użycie słowa "dobrowolna" jest sporym nadużyciem, gdyż jest to zwyczajnie naturalna wypadkowa życia, o ile chcemy się utrzymać i egzystować na jakimś poziomie potrzebujemy do tego określonego kapitału, a tak głośny krzyk o brak zainteresowania państwa jest jedynie potwierdzeniem sprzeczności kapitalizmu z ideą nacjonalizmu. Przedsiębiorcom bardzo na rękę jest brak czegoś tak oczywistego w dzisiejszych czasach, jak kodeks pracy czy pensja minimalna, gdyż brak wcześniej wspomnianych regulacji może dużo bardziej ułatwić maksymalizację zysków strony posiadającej. Oczywiście rozmowa z osobą posługującą się liberalną retoryką w temacie ekonomii,

opiera się na czysto materialistycznym myśleniu pozbawionym troski o drugiego człowieka. Myśl liberałów gospodarczych zamyka się w prostym myśleniu, którego celem jest zwiększenie dochodu, a pomoc społeczeństwu poprzez wyprodukowanie jakiegoś dobra/usługi jest jedynie pewnym nic nieznaczącym etapem tej drogi. Hayek w swojej książce zatytułowanej "Zgubna pycha rozumu, o błędach socjalizmu" opisuje większy zysk jako synonim pomocy szerszemu gronu osób. Teoria Hayeka to jedynie pusty idealistyczny slogan. Wielkie korporacje często nie oferują szerszemu gronu społeczeństwa większej ilości dóbr za przystępną cenę a często zamykają się na wąskie grono osób posiadający większy kapitał, tworząc swoje produkty specjalnie dla nich. Są to najczęściej produkty premium, których nie faktyczna wartość, lecz narzucona cena wykracza poza zdolności szarego obywatela

Etiologia pracy idei socjalistycznej

Socjalizm (marksistowski) również w kwestii pracy oraz jej sensu nie jest godny zainteresowania ze strony nacjonalisty. Prace Marksa (głównego ideologa socjalizmu oraz komunizmu) są przepelnione materializmem, a uwolnienie proletariatu sprowadza jedynie do czysto materialnego uwolnienia od jarzma wyzysku, całkowicie pomijając przy tym aspekt duchowy. Socjalizm stawia za to na kolektywną współpracę w celu wytworzenia dobra kolektywnego, uogólniając społeczeństwo do jednego mianownika. Doprowadza to do szeregu patologii, gdzie każda zdolność jednostki jest tłumiona przez system, który nie pozwala na wyróżnienie oraz ukazanie ludzkiego uniwersalizmu. Prace Marksa charakteryzują się również istną pogardą dla państw narodowych i ogólnie podziałów na narody interpretując to, jako zróżnicowanie służące burżuazji, zamiast naturalną wypadkową narodzin tożsamości narodowej, kultury i języka.

Idea marksistowska interpretuje przedsiębiorcę nie jako członka danej nacji a jako wroga proletariatu, którego należy siłowo obalić. Abstrahując już, że proletariatu jest terminologią martwa w socjologii, walka klas jest kolejnym urzeczywistnieniem wrogości socjalizmu marksistowskiego do idei narodowych.

Etiologia pracy idei nacjonalistycznej

Praca w idei nacjonalistycznej to praca dla ogółu, której celem jest urzeczywistnienie potrzeb narodu, nie zapominając o jej indywidualnym charakterze. Idea nacjonalistyczna niejako narzuca inne myślenie o pracy. Praca oraz spędzony w niej czas ma być pracą dla przyszłych pokoleń, lecz ma również przynosić godne wynagrodzenie. Przychód płynący z osiągniętych celów zawodowych musi przynosić korzyści nie tylko materialne, ale również duchowe poczucie spełnienia obowiązku wobec kraju i rodaków. Przedsiębiorca nie powinien być uznawany za wroga, lecz jako sternik okrętu, na którym jako pracownik najemny płyniemy wspólnie. Własność prywatna nie jest czymś złym jak twierdzą socjaliści, lecz nie możemy doprowadzać do patologii jakiej żądają od nas liberałowie. Państwo powinno posiadać monopol w strategicznych gałęziach gospodarki, co umożliwi utrzymanie stabilności państwa i niewątpliwie swego rodzaju niezależności od czynników zewnętrznych. Oczywiście to po stronie państwa leży zapewnienie ochrony pracownika przed naruszaniem norm oraz nieuczciwym działaniem przedsiębiorcy. Nacjonalizm jest przeciwwagą dla systemu kapitalizmu i socjalizmu, odrzucamy zgniliznę materializmu oraz wrogości do członka drugiego narodu z powodu posiadanego majątku czy wyzysk rodaka i wrogość wobec państwa za chęć dbania o bezpieczeństwo w miejscu pracy. Zamiast walki klas społecznych celem nacjonalisty powinno być dążenie

do ich kooperacji, jednak pamiętajmy, że dobro słabszych zawsze powinno stać na pierwszym miejscu. Nacjonalizm w kwestii gospodarczej opiera się na równomiernym rozwoju państwa i narodu, dlatego tak ważne, by odrzucać idee mu wrogie, jak kapitalizm lub socjalizm marksistowski oraz przedstawiać nasze postulaty, które stanowią jedyne słuszne rozwiązanie. Solidaryzm i współpraca to słowa, którymi nacjonalista powinien kierować się myśląc o kwestiach gospodarczych, ponieważ tylko w ten sposób osiągniemy sukces.

Wojciech Titz

Norbert Wasik - Świat wartości góralszczyzny zawsze był jednoznacznie polski!

W najnowszym i zarazem jubileuszowym numerze, wydanym z okazji pięciolecia istnienia na ideowym rynku wydawniczym, miesięcznika „Szturm” (nr 60 2019) ukazał się artykuł Kol. Bartłomiej Madeja – ujmując bardzo, ale to bardzo delikatnie – o dość przewrotnym tytule „*Goralenvolk jako obrona tożsamości*”. Ku memu wielkiemu zdziwieniu tekst jednego z redaktorów miesięcznika „Szturm” stara się udowodnić i bronić tezy, jakoby za powołaniem Goralenvolku kryła się próba obrony góralskiej tożsamości, kultury, gwary, a w końcu także i samej religii. Niestety autor, chcąc potwierdzić swoje dość abstrakcyjne oceny, manipuluje danymi oraz pomija niewygodne dla niego fakty, a sam artykuł zawiera szereg istotnych błędów oraz, co budzi mój największy sprzeciw, sporą dawkę ideowych, tożsamościowych i historycznych konfabulacji.

Mit dobrych austriackich czasów Podhala

Wbrew temu co twierdzi redaktor czasopisma „Szturm”, Galicja w XIX i XX w. była jednym z najbardziej zapóźnionych w rozwoju regionów całej monarchii austrio-węgierskiej. Niektóre jej rejony jak np. Podhale, stale znajdowały się na krawędzi głodu. Tę biedę podhalańską opisywał w swoich wspomnieniach miejscowy pamiętnikarz, Józef Staszek: *„Nie było nic do jedzenia. Ludzie chodzili na jarmark do Miasta, to jest w hań w Nowy Targ. Ponieftóry, który miał dutki przynosił wirtelik żyta, kupny*

od Lachów. Słodcy w tych czasach nie było nijakich. Zamiast bumelka matki dawały maluszkim dzieciom taki Wacek. Był to kawałek lnianego płótna, a w nim owinięty kawałek gruli smuconej w słodkim mlyku. Kołyska wisiała na powrozach u powały. Tam se dziecko społo. Ale ludzie choć byli biydni i tak płono jedli, byli zdrowi, mocni i długo zylidzajna”. Właśnie to z powodu wszędzie panującej nędzy wielu górali chciało wyjechać do Ameryki - "za wielką wodę", śniąc o lepszym życiu. W większości przypadków ten sen się nie spełnił, ale tym co udało się go zrealizować uważało, że nawet ciężki żywot za oceanem był lepszy niż wegetacja na ojcowiznie. W Ameryce, nawet jeśli warunki życia często nie różniły się na początku wiele od tych w rodzinnej podhalańskiej wsi, można było zarobić gotówkę. W Galicji, a zwłaszcza na Podhalu było to trudne - tu w końcu XIX w. wciąż rządził handel wymienny. Decyzja o wyjeździe z Podhala okazała się ostatecznie słuszna, zwłaszcza jeśli spojrzeć na nią z perspektywy drugiej albo trzeciej generacji. Choć zwykle te rodziny - nawet po kilku pokoleniach - pracując w przemyśle ciężkim, nie wyszły poza status klasy robotniczej. Niemniej mit Ameryki jako kraju nieograniczonych możliwości, który dotarł na Podhale, działał niemal wszystkim góralom na wyobraźnię.

Austriacy, jako okupanci oczywiście woleli, by chłopcy wyjechali za „wielką wodę”, zamiast buntować się przeciwko władzy. Nie chcieli powtórki z lutego 1846 r. Wtedy to doszło do „*Poruseństwa Chochołowskiego*”, czyli powstania górali z kilku podhalańskich wiosek - Chochołowa, Cichego, Dzianisza i Witowa (z którego notabene samemu się wywodzę) - przeciwko zaborcy. Na czele tej podtatrzańskiej insurekcji stanęli: nauczyciel i organista Jan Kanty Andrusikiewicz, poeta Julian Goslar oraz dwóch duchownych - chochołowski wikary Józef Kmiotowicz i wikary z Poronina Michał Głowacki. Górale ruszyli na Austriaków. Nie trzeba było ich długo do tego przekonywać. Czuli się ukrzywdzeni

zajęciem gruntów przez miejscowego ziemianina, który aż nazbyt dobrze żył z ciemnościelską władzą. A wiadomo, że spór o miedzę na Podhalu to nie przelewki.

O samym chochołowskim „poruseństwie” wiemy dziś dużo, choć nie wszystko. Ale pewne jest to, że kilkuset uczestników zrywu miało wolną Polskę w myślach i żar w sercach. Bo odwagi góralom nie brakowało nigdy. W drugiej połowie lat 30. XIX wieku na Podhale docierali emisariusze Stowarzyszenia Ludu Polskiego: Seweryn Goszczyński, Agaton Giller, znajdując gościnę w łopuszniańskim dworze Adolfa Tetmajera. Agitowali oni wśród ludności góralskiej, nawiązując kontakty z księżmi. Działał też na Podhalu Julian Maciej Goslar, któremu w 1845 roku udało się pozyskać do współpracy ks. Aleksandra Głowackiego z Poronina, ks. Leopolda Kmietowicza z Chochołowa i organistę chochołowskiego Jana Kantego Andrusikiewicza. Z nimi to ustalił, że po wybuchu powstania na Podhalu i opanowaniu Nowego Targu oddziały powstańcze skierują się na Wadowice. Powstanie wybuchło 21 lutego 1846 roku, górale zaatakowali i rozbili posterunek graniczny w Suchej Horze. Zryw został jednak szybko stłumiony przez Austriaków przy pomocy zmanipulowanych mieszkańców Czarnego Dunajca, Podczerwonego i Wróblówki. Powstańców spotkały represje, przywódcy znaleźli się w więzieniu. W Chochołowie dla postrachu jeszcze w 1846 roku wystawiono szubienicę, która stała do 1848, potem władze – w obawie przed kolejnym buntem – kazały ją porąbać. Pamiątką tamtych wydarzeń jest stojąca w Chochołowie przy drodze figura św. Jana Nepomucena ostentacyjnie ustawiona tyłem do Czarnego Dunajca.

Polski Piemont, Tatrzańska Arkadia...

Dla Podhala istotne zmiany rozpoczęły się na przełomie XIX i XX wieku. Na szczególne miejsce wyrosło wówczas Zakopane, do którego zaczęli przyjeżdżać kuracjusze, co spowodowało jego wielki rozkwit. Należy wiązać go z upowszechnieniem badań nad zdrowotnymi walorami miejscowego klimatu, prowadzonymi m.in. przez niezwykle zasłużonego dla miasta dr. Tytusa Chałubińskiego (1820-1889). Do Zakopanego przybył po raz pierwszy w 1848 r. z Węgier drogą przez Tatry. Zachwyty pięknem Tatr spowodował jego powrót do Zakopanego po trzech latach. Dr Chałubiński często chodził w góry, przecierając szlaki taternickie. Dzięki niemu powstało Towarzystwo Tatrzańskie. Oprócz tego, leczył także mieszkańców Zakopanego i propagował prawidłowe odżywianie. Chałubiński bardzo pomógł góralom w czasie wybuchu epidemii cholery w roku 1873. Po tym wydarzeniu mieszkańcy z wdzięczności nazywali go „Królem Tatrzańskim”. Z biegiem czasu Zakopane, a wraz z nim całe Podhale zaczęło się rozwijać. Powstawały pensjonaty, hotele, nowe ulice i wybudowano wodociąg. Niezwykle ważnym wydarzeniem było doprowadzenie do miasteczka w 1899 r. linii kolejowej. Dzięki temu można było łatwiej i szybciej podróżować, stąd więcej gości przyjeżdżało. Mit, legenda, fenomen – to najczęściej używane słowa, opisujące Zakopane i toczące się tam życie artystyczno-intelektualne w latach 1880-1939. Wśród osób, które wypoczywały w Zakopanem, były elity polskie: poeci, pisarze, malarze, aktorzy, działacze polityczni. Dlatego też miejscowość ta stała się wkrótce ośrodkiem twórczej pracy; Polskim Piemontem, Tatrzańską Arkadią, duchową stolicą, Polskimi Atenami – jak onegdaj mawiano o Zakopanem. To właśnie wówczas został zdefiniowany (lata 90. XIX wieku) w cyklu artykułów zamieszczonych w „Kurierze Warszawskim” w 1891 roku tzw. Styl Zakopiański. Opierał się na elementach kultury góralskiej, która uznawana była przez Witkiewicza za rdzennie Polską. Styl ten obejmował nie tylko budowę domów, ale też

wnętrza domów i kościołów, elementy wyposażenia, ubiory czy instrumenty muzyczne. Te ostatnie towarzyszą regionalnym kapelą góralskim, która często po dziś dzień przygrywają gościom w restauracjach. W tym czasie, wbrew temu co twierdzi Kol. Madej w swoim artykule, nie było mowy o kiczu i tandecie, czy też zaprzędaniu góralskiej kultury, gdyż góralska kultura wówczas dzięki wyżej opisanym czynnikom dopiero rozkwitła.

Zakopane pierwsze uwolniło się od zaborcy

W 1914 roku działało w Zakopanem około 30 stowarzyszeń społeczno-politycznych, liczne instytucje usługowe, handlowe, kulturalne i uzdrowiskowe. Wiosną tegoż roku w Zakopanem odżyła problematyka pobudzenia świadomości narodowej górali w pogranicznych rejonach Spisza i Orawy. Działalność patriotyczną prowadziły w tym kierunku zwłaszcza komitety wykonawcze Zjazdów Podhalańskich i inne formacje ruchu podhalańskiego z „*Gazetą Podhalańską*” na czele, a także Towarzystwo Szkoły Ludowej w Nowym Targu; zaś zakopiańczykom w odczycie „*Spisz pierwsza dzielnicą rozbiorowej Polski*” problematykę kresową przypomniał dziennikarz, etnograf, sławista, literat, krajoznawca i orientalista – Jan Grzegorzewski. W czerwcu 1914 roku w Zakopanem, w „*Dworcu Tatrzańskim*” ukonstytuował się Główny Komitet dla Spraw Ludności Polskiej na Orawie i Spiszu. Drużyny „Strzelca” i Drużyny Podhalańskie, zawiązane pod wpływem wypadków bałkańskich, właśnie w tym okresie coraz częściej odbywały manewry i nocne ćwiczenia. W tym samym miesiącu prezesem Związku Drużyn Podhalańskich zostaje wybrany w Nowym Targu dziennikarz, Feliks Gwiżdż. Natomiast w sferze działalności społeczno-kulturalnej w Zakopanem coraz bardziej aktywny stawał się sam Stefan Żeromski. Żeromski kierował Biblioteką Publiczną i

miejscowym oddziałem Towarzystwa Szkoły Ludowej, zakładał stowarzyszenie „*Podhalańskie Warsztaty Pracy*”, był także sekretarzem Narodowego Komitetu Zakopiańskiego i przewodniczącym jego sekcji ekonomicznej. Autorowi „*Popiołów*” przyszło odegrać niebawem w Zakopanem jeszcze jedną rolę... W sali kina „*Sokół*” 13 października 1918 roku odbyło się zgromadzenie obywatelskie, zwołane przez naczelnika gminy Wincentego Regieca. Pięciuset uczestników wybrało przewodniczącym wiecu Stefana Żeromskiego. To właśnie wówczas powstała w Zakopanem Organizacja Narodowa, która stworzyła podwaliny do powołania przez Podhalańską Rzeczpospolitą Zakopiańską. W dwa dni później dopiero polscy posłowie do parlamentu austriackiego przyjęli uchwałę, że odtąd uważają się za reprezentantów państwa polskiego. W 2 tygodnie później (28 października 1918 roku) powstała w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna z Wincentym Witosem na czele – organ stawiający sobie za cel likwidację rządów austriackich w Galicji. 30 października – dzień wcześniej niż Kraków – Zakopane oficjalnie zrzuciło jarzmo austriackiej niewoli. Polscy oficerowie i żołnierze przeprowadzili rozbrojenie żołnierzy i żandarmów obcych narodowości, zajęli skład broni i stację telefoniczną i oddali się do dyspozycji zakopiańskiej reprezentacji narodu – Organizacji Narodowej. 1 listopada zarząd Organizacji Narodowej przekształcił się w Radę Narodową – organ kierowniczy niepodległej, polskiej Rzeczypospolitej Zakopiańskiej. Rada złożyła uroczyste przyrzeczenie na wierność państwu polskiemu i objęła w jej imieniu władzę w Zakopanem. Przewodniczącym Rady, pełniącym obowiązki „*Prezydenta Rzeczypospolitej Zakopiańskiej*” został Stefan Żeromski. 2 listopada odebrał on przyrzeczenie wiernej służby dla Polski od przewodniczących organizacji i kierowników instytucji zakopiańskich.

„Honor nakazuje, aby Goralenvolk został zdławiony przez samych Podhalan”

Nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem, iż Goralenvolk to najbardziej spektakularny przykład kolaboracji Polaków z niemieckim okupantem. I choć większość górali odrzuciła ten germanizacyjny projekt, niestety położył się on złowrogim cieniem na historii Podhala. Przy tworzeniu Goralenvolk nie wszystko jednak szło po myśli Niemców oraz Goralenfürst Wacława Krzeptowskiego i jego współpracowników. Zebranie, na którym powstał Goralenverein, uświadomiło im, że wielu górali nie popiera zbliżenia z okupantem. Byli wręcz tym oburzeni i głośno protestowali. Zdrajcy obeszlą się ze swoimi przeciwnikami w sposób brutalny. W kolejnych miesiącach trafiali oni do katowni w hotelu „Palace”, niektórych wywieziono dalej do Auschwitz. Wielu patriotycznie nastawionych górali nie przeżyło tych prześladowań. **Należy wyraźnie podkreślić, że idea Goralenvolku nie znalazła poparcia wśród góralskich mas i większość z nich pozostała wierna Polsce.** Z drugiej strony odsetek kolaborantów na Podhalu był najwyższy w całym okupowanym kraju.

W czerwcu 1940 r. na Podhalu przeprowadzono spis ludności. W rubryce „narodowość”, obok polskiej, niemieckiej, żydowskiej czy ukraińskiej pojawiła się również opcja „góralska”. Okazało się jednak, że podhalańscy bacowie i gaździny zakreślali ją niezbyt chętnie, dlatego członkowie Goralenverein najpierw starali się szantażować uczestników spisu wywózkami do Generalnej Guberni, a po jego zakończeniu dopuścili się manipulacji – głosy zapisane w formie „polski góral” bądź też „góral-Polak” przyporządkowywali do kategorii „narodowość góralska”.

Kolega Madej w swoich statystykach dotyczących przystąpienia górali do Goralenvolk o tym już zapomina, podaje również dane tylko miejscowości

(aż dwóch!), gdzie odsetek był większy, zapomina jednak o innych, notabene tam dane niezbyt pasują do jego teorii. A były to miejscowości, gdzie ten odsetek był minimalny: w Ochotnicy wyniósł zaledwie 5 proc., w Szaflarach i Czorsztynie – 3 proc., a w Krościenku tylko 2,5 proc. Na terenie Krościenka został nawet założony przez miejscowego wójta, inż. Władysława Grotowskiego, Powiatowy Zespół do Walki z Góralstwą. Z kolei Władysław Gąsienica, gdy działacze Goralenvolku tłumaczyli mu, że skoro nosi góralskie portki, powinien wziąć niebieską kenkartę, odparł: „*Portki góralskie, ale to, co w portkach, polskie*”. Można tu snuć różne teorie, niemniej faktem jest, że zdecydowana większość górali opowiedziała się za Polską; natomiast duży wpływ na decyzję ludzi za przyjęciem niebieskiej góralskiej karty mógł mieć fakt, że wiązało się to z obniżeniem płaconego podatku, a także dostępem do lepszego zaopatrzenia w żywność co wobec głodowej sytuacji na Podhalu było poważnym argumentem. Kłamstwem natomiast okazała się obietnica Niemców i Wacława Krzeptowskiego, że niebieska karta będzie chronić od wywózki na roboty przymusowe.

Działalność góralskich kolaborantów załamała się całkowicie w 1943 r. z powodów nastrojów społecznych, najlepiej zobrazowanych przez popularną na Podhalu w tamtym okresie przyśpiwkę adresowaną do Krzeptowskiego „*Oj Wacus, Wacus, będziesz wisiał za coś*”. Sami Niemcy doszli do wniosku, że dalsze popieranie tego sztucznie rozdmuchiwanego projektu nie ma sensu i na jesieni 1944 roku próbowali aresztować Krzeptowskiego. Członkowie Goralenvolk coraz częściej musieli się martwić o własne życie, pozbawieni bowiem ochrony niemieckiej stawali się coraz łatwiejszym celem dla polskich partyzantów. AK zwalczała ich zresztą od samego początku. Już pierwsza zorganizowana konspiracja, czyli tzw. Konfederacja Tatrzańska, za jeden z głównych celów postawiła sobie likwidację Krzeptowskiego i pozostałych zdrajców. „**Honor**

nakazuje, aby Goralenvolk został zdławiony przez samych Podhalan" – zaznaczono w deklaracji ideowej Konfederacji. Po jej upadku działania te kontynuowały oddziały AK, przede wszystkim z jednostki dowodzonej przez górala z Waksmundu Józefa Kurasia „Ognia”. W 1944 r. polskim partyzantom udało się wykonać kilka wyroków śmierci na goralenvolk’owcach.

Wyrokiem podziemnego sądu Polski Walczącej Krzeptowski już w 1942 r. został skazany na karę śmierci, jednak z wykonaniem wyroku zwlekano, obawiając się represji ze strony hitlerowców na mieszkańcach Zakopanego. Obawa, iż ucieknie on wraz z hitlerowcami z Zakopanego przyspieszyła przybycie do Zakopanego celem wykonania wyroku plutonu egzekucyjnego Armii Krajowej „Kurniawa” spod Babiej Góry pod dowództwem por. Tadeusza Studzińskiego ps. „Kurzawa”. W plutonie, liczącym 30 osób było kilku zakopiańczyków, między innymi Bolesław Dobrzański ps. „Malinowski” (notabene późniejszy architekt oraz nauczyciel Technikum Budowlanego w Zakopanego, którego miałem przyjemność być uczniem w latach 90. XX W. – oj te lekcje z planowania przestrzennego z p. Dobrzańskim utkwiły w pamięci) i Stanisław Osiecki ps. „Jelito”. Ukrywającego się Krzeptowskiego wytropiono w styczniu 1945 r. Kiedy następnego dnia po egzekucji rodzina odcięła wisielca z gałęzi, znaleziono w jego kieszeni napisany w ostatniej chwili testament: *„Ja niżej podpisany Waclaw Krzeptowski urodzony 1897 r. dnia 24 czerwca w Kościeliskach przekazuję cały swój nieruchomy i ruchomy majątek uwidoczniiony w księgach hipotecznych w Zakopanem na rzecz oddziału partyzanckiego Kurniawa grupy Chełm AK z własnej nieprzymuszonej woli, jako jedyne zadośćuczynienie dla narodu polskiego za błędy i winy popełnione przez mnie wobec polskiej ludności Podhala w okresie okupacji niemieckiej od roku 1939 do 1945. Kościelisko, 20 stycznia 1945, 22.30”*.

Dzieje Podhala w drugiej wojnie światowej pełne są elementów heroicznych - działalności kurierów tatrzańskich, grup konspiracyjnych czy też całych oddziałów partyzanckich. Codziennie też polska ludność okolic Zakopanego i Nowego Targu musiała radzić sobie z trudem życia pod okupacją. Epizod kolaboracji na Podhalu to bezwątpienia haniebna plama na podhalańskiej historii, jednak nie przesłania ona faktu, że większość Podhalan wykazała się patriotyzmem i lojalnością wobec Polski i nigdy nie poparła idei Goralenvolku. Wręcz przeciwnie wielu z nich aktywnie brało udział w konspiracji i w walce z okupantem. Dziś próby powołania Goralenvolk przez samych górali są oceniane bardzo krytycznie – jedni tłumaczą to co prawda ciężkimi czasami, niemniej dla wszystkich jest to wstydliva zdrada. I nie jest tak jak twierdzi Madej w swym artykule cyt. *„gdzie jednak znajdą się jeszcze starsze osoby pamiętające tamte czasy i wypowiadające się pozytywnie o Waławie Krzeptowskim i koniecznej współpracy z Niemcami”* i w jego – tu proszę o wybaczenie – dość infantylnej ocenie mówiącej, że cyt. *„gdy polski rząd uciekł w popłochu za granicę, grupka Górali nie mogąca reprezentować woli całego narodu polskiego, słusznie postanowiła zrobić wszystko co w swojej mocy, żeby bronić swojej tożsamości, kultury, gwary i religii”*. Po pierwsze, mieszkając niemal całe swoje życie na Podhalu nigdy nie spotkałem osoby, która pozytywnie wypowiadałaby się o Waławie Krzeptowskim i samym Goralenvok (notabene nawet współczesna rodzina Waławy Krzeptowskiego nie jest tu wyjątkiem), a po drugie, górale sami wprost oceniają Goralenvok przez pryzmat najzwyklejszej zdrady, tak więc próba tłumaczenia jej jako swoistą obronę góralskiej tożsamości, kultury gwary i religii zakrawa na zwykłą ignorancją nie tylko tą historyczną, ale również ideową i tożsamościową. Stawianie zaś przeciwnych tez, z uwagi chociażby na dzisiejszy, ale również ten niegdysiejszy patriotyzm społeczności góralskiej jest

najzwyczajniej niesprawiedliwy wobec samej w/w społeczności, jaki jej tożsamości i to nie tylko tej narodowej.

Norbert Wasik – dumny mąż i ojciec. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radyczny. Biegacz amator i fan długich dystansów, pasjonat historii, gór, górali i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

Bibliografia:

1. Z. Sikora, Krwawe ślady. Nieznani bohaterowie Podhala, Zakopane 2014.
2. ks. Michał Iwan, Powstanie Chochołowskie. Prawda o przywódcy, 2015.
3. F. Hoesick, Legendowe postacie zakopiańskie, Warszawa 2001.
4. E. Jeleń, J. Krupski, Stacja Kolejowa Zakopane. 100 lat kolei zakopiańskiej 1899-1999, Warszawa 1999.
5. M. Zaruski. Na bezdrożach tatrzańskich. Wycieczki, wrażenia i opisy. Opracował, przypisami i notą edytorską zaopatrzył Witold H. Paryski, Warszawa 1958.
6. J. Rogalska – Cybulska. Tajemnica Tatr, Warszawa 1957.
7. K. Stecki. Wspomnienia zakopiańskie, Kraków 1976.
8. M. Pinkwart. Zakopiańskim szlakiem Mariusza Zaruskiego, Warszawa Kraków 1983.

9. B. Kuraś, P. Smoleński. Krzyżyk niespodziany. Czas Goralenvolk, Wołowiec 2017.
10. W. Szatkowski. Goralenvolk. Historia zdrady. Zakopane 2012.
11. M. Morzyck-Markowski Mikołaj, Goralenvolk i działania partyzanckie na Podhalu. Warszawa 2017.

Oleś Wawrzkowicz - Cele Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych po 2012 roku. Uchwała Walnego Zebrania Delegatów ZŻNSZ z dnia 16.03.2013 r. o celach Związku Żołnierzy NSZ po 2012 roku.

Związek Żołnierzy NSZ istnieje od 1990 roku, został powołany do życia przez Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych i wytworzył swoje własne tradycje i wzorce organizacyjne. Ma swoje cele i zasady działania, które, przy zachowaniu ciągłości historycznego dziedzictwa ideowego NSZ, realizowane są nowoczesnymi metodami komunikacji. Nowi członkowie, jeśli chcą kultywować tradycje żołnierzy NSZ, powinni sobie przyswoić jak najwięcej z kultury organizacyjnej, jaką wytworzyli kombatanci NSZ. Wymiana pokoleniowa nie jest rewolucją, a ewolucją w Związku. ZŻNSZ popiera konkretne idee, wartości, inicjatywy społeczne, edukacyjne i sam działa w sferze społecznej. Organizacja, symbole i tradycja NSZ nie mogą być wykorzystywane w aktualnej walce partyjnej oraz łączone z symbolami i hasłami partyjnymi. Cele ZŻNSZ są dalekosiężne, a więc nie ukierunkowane na najbliższe wybory. Armia narodowa, jaką były NSZ, i jej tradycje są dobrem wszystkich Polaków i nie można pozwolić na ich zacieśnienie do określonych środowisk. NSZ nie jest organizacją młodzieżową. ZŻNSZ jest organizacją formującą całe społeczeństwo. Głównym celem nie jest kształtowanie i wychowywanie własnych członków, tylko polityka historyczna - formowanie całego społeczeństwa, przyszłych pokoleń w duchu ideałów NSZ. Związek swoją działalność głównie kieruje na zewnątrz, a nie do wewnątrz. Celem konstytuującym dalsze istnienie ZŻNSZ jest przechowywanie depozytu ideałów NSZ i przekazywanie go kolejnym pokoleniom, oraz jak

najszerzym kręgom społeczeństwa polskiego. Do tej pory, gdy główną siłą Związku byli kombatanci, ZZNSZ był organizacją dbającą głównie o dobro środowiska kombatantów NSZ. Będąc związani wciąż obowiązującą „Deklaracją NSZ”, która w pierwszym zdaniu stanowi: „NSZ są formacją ideowo-wojskową Narodu Polskiego”, na początku XXI w. żołnierze NSZ podjęli decyzję o zainicjowaniu „sztafety pokoleń”, która zapewni trwanie idei NSZ w młodych pokoleniach Polaków. W przyszłości główną misją i celem istnienia Związku będzie wychowywanie społeczeństwa polskiego, głównie młodzieży. W tym zadaniu żołnierze NSZ będą wzorem postaw patriotycznych, ideowości, mądrości i bezkompromisowości w sprawach suwerenności Polski.

Misją Związku Żołnierzy NSZ, dla której będzie istniała odmłodzona organizacja, jest, oprócz celów statutowych, szeroko pojęta edukacja i upowszechnianie ideałów, tradycji i rzetelnej wiedzy o NSZ. Uważamy, że żołnierze-idealiści gotowi w imię obrony społeczeństwa polskiego, suwerenności i niepodległości Polski stanąć do nierównej walki o wartości najwyższe, powinni stać się wzorami obywateli dla nowego pokolenia Polaków, którzy będą tworzyli niepodległe państwo polskie.

W związku z powyższymi celami, dla których istnieje Związek, nowi, często młodzi członkowie Związku, muszą dostosować swoje metody działania do założonych celów Związku. Miejsce przedstawicieli Związku jest na uroczystościach rocznicowych ze sztandarami, ale także w szkołach, na uniwersytetach i w mediach (również w internecie). Główne działania to organizacja spotkań z historykami, działalność wydawnicza, organizacja inicjatyw promujących tradycje NSZ i Żołnierzy Wyklętych (szkoły, konkursy, rajdy, grupy zainteresowań), działalność filmowa, opisywanie własnej historii własnym językiem. Postawa, zachowanie i metody działania członków NSZ powinny być zawsze dostosowane do osiągnięcia tych celów.

Celem Związku nie jest tworzenie organizacji masowej, a raczej funkcjonowanie np. w formie zbliżonej do fundacji z jednoczesnym utrzymaniem tradycji kombatanckich Związku i organizacji okręgów w terenie, szczególnie dlatego, że jest wielu, którzy te tradycje chcą kultywować. Związek w realizacji swoich celów nie powinien ograniczać się do określonych środowisk. Tradycja NSZ pozwala na wyjście z ideałami narodowymi do szerszych grup społeczeństwa. Dziedzictwo Żołnierzy Wyklętych pozwala na utworzenie mostu do tych grup społecznych, które do tej pory były obojętne lub nawet wrogie ideałom narodowym. Związek powinien być organizacją otwartą na każdego, kto szanuje i chce kultywować tradycje Narodowych Sił Zbrojnych - armii narodowej, z którą każdy Polak ma prawo się utożsamiać i odczuwać zasłużoną dumę z jej zasług.

Oleś Wawrzkowicz

Oleś Wawrzkowicz - Geneza, oraz procesy zachodzące wewnątrz polskiego ruchu narodowego

Genezy powstania Obozu Narodowo Radykalnego należy szukać nie tylko w drugiej połowie XIX w., kiedy to tworzyły się zręby polskiego nacjonalizmu, ale głównie w schyłkowym okresie zaborów, oraz końcu I wojny światowej, kiedy to kształtowało swoją postawę patriotyczną i obywatelską tzw. „pokolenie niepodległości”. Swoje piętno na młodzieży tamtego okresu odcisnęła wojna światowa oraz szczególnie rewolucja bolszewicka i późniejsza wojna 1920 roku, kiedy to większość z nich stanęła oko w oko ze wschodnim najeźdźcą, który od tamtego momentu stał się zagrożeniem nie tylko fizycznym, ale za sprawą zaszczepionej idei komunizmu, także wrogiem ideologicznym. Dla większości z nich zmagania na froncie wschodnim były pierwszą próbą i pierwszą walką w której wzięli udział, stykając się z bolszewickim okrucieństwem i terrorem. Z drugiej zaś strony, na świeżo utworzonej granicy zachodniej ciągle żywa była pamięć o niemieckiej okupacji i kulturkampfie, który przez lata swojej indoktrynacji skazywał na wymazanie ze społecznej świadomości wszystkiego co polskie, wynaradawiając tradycyjnie polską ludność zachodnich ziem. Oba te doświadczenia zaciążyły na późniejszej postawie młodych narodowców. Nie przypadkiem Jan Mosdorf na łamach narodowo- radykalnej „Sztafety” napisał iż [...] *Dzieci okresu burzy uczą się szybciej.*^[1]

Po odzyskaniu niepodległości młodzież z entuzjazmem włączyła się w odradzające się życie kulturalne, społeczne i akademickie. Wzrastało także zainteresowanie organizacjami politycznymi, które zaczęły zdobywać coraz większe wpływy szczególnie wśród studentów, dzieląc ich na lewicę, prawicę, zwolenników demokracji, czy innych prądów

ideowych i politycznych. Jednakże tym co pchnęło polskie życie polityczne na nowe tory był zamach majowy dokonany przez Józefa Piłsudskiego.[2] Wydarzenie to stało się impulsem dla młodzieży związanej z obozem narodowym, która od tego momentu poczęła radykalizować swoje działania i postulaty odrodzenia polskiej polityki w myśl narodowych ideałów. Czerpała ona głównie z rodzimych wzorców, czyli pism Romana Dmowskiego, Jana Ludwika Popławskiego, Adama Doboszyńskiego, czy Zygmunta Balickiego, którzy prezentowali ówczesną tzw. „starą szkołę” polskiego nacjonalizmu.[3] Z wielką chęcią spoglądano także na zachód, w stronę rodzących się w Europie ruchów narodowo- radykalnych, takich jak włoski faszyzm, belgijski rexizm, falangistowska Hiszpania, czy rumuński Legion św. Michała Archanioła. Do zagranicznych pisarzy, którzy wywarli szczególny wpływ na młode pokolenie można zaliczyć Gilberta K. Chestertona, Mikołaja Bierdajewa, Charlesa Maurrasa, Corneliou Codreanu, Leona Degrella. Wszystkie te zewnętrzne i wewnętrzne czynniki miały swoje odzwierciedlenie w politycznym dojrzewaniu młodych narodowców, którzy w ciągu tych kilku lat od odzyskania przez Polskę niepodległości krystalizowali swoje poglądy i postulaty, przygotowując się do samodzielnej działalności politycznej.

Proces kształtowania się ruchu narodowo- radykalnego, w tym Obozu Narodowo Radykalnego, który powstał w latach 30 XX wieku dojrzewał przez lata w szeregu organizacji narodowych powołanych przez mentora i twórcę nowoczesnego polskiego nacjonalizmu- Romana Dmowskiego. Pierwszym tworem politycznym o narodowym programie było powstałe pod koniec XIX w. Stronnictwo Narodowo- Demokratyczne (SND), które postulowało rozwijanie świadomości narodowej Polaków (szczególnie wśród chłopów i robotników), pracę organiczną, oraz budowę jedności narodowej. Po odzyskaniu niepodległości SND przekształcone zostało w

Związek Ludowo- Narodowy (ZLN), który kontynuował postulaty pracy u podstaw oraz uświadamiania jak najszerszych kręgów polskiego społeczeństwa. Swoje działania ZLN oparł na demokratycznych oraz parlamentarnych rozwiązaniach ustrojowych panujących w ówczesnej Rzeczypospolitej.[4]

Z tzw. „endecją” związki ideowe, oraz personalne posiadał szereg organizacji o charakterze charytatywnym, edukacyjnym, czy samopomocowym.[5] Wpływy te były szczególnie widoczne na wsi i w małych miasteczkach, gdzie z inicjatywy lokalnych działaczy narodowych powstawały grupy organizujące życie kulturalne, pomoc społeczną, czy chociażby przy współpracy z klerem katolickimi chóry kościelne, świetlice, oraz koła kobiet.[6] W naturalny sposób poglądy polityczne związanych z obozem narodowym działaczy, którzy dzięki swojej pozycji społecznej, czy z racji wykonywanego zawodu, oddziaływali na coraz szersze kręgi społeczeństwa, stając się wiodącą siłą polityczną w ówczesnej Rzeczypospolitej. Powyższa działalność były kontynuowaną i z powodzeniem stosowaną przez narodowców pracą organiczną. Jednakże rewizję dotychczasowych form działania przystosowanych do demokratycznego ustroju ówczesnej Rzeczypospolitej przyniósł rok 1926. Tak jak w przypadku młodego obozu narodowego, tak i dla Romana Dmowskiego zamach stanu dokonany w tym roku przez Józefa Piłsudskiego był impulsem do zmiany kursu, oraz metod działania obozu narodowego. Stąd powołanie w 1926 roku Obozu Wielkiej Polski (OWP), który miał stać się dla młodzieży organizacją, w której znajdą ujście ich dynamiczne i radykalne poglądy. Było to celowe zamierzenie Dmowskiego, mającego nadzieję, że dopływ nowych, młodych ludzi zaktywizuje starsze pokolenie endeckie i doprowadzi do ewolucji dotychczasowych metod działania w kierunku dostosowania do panujących realiów dyktatury zaprowadzonej przez Józefa

Piłsudskiego.[7] Obóz Wielkiej Polski był pomyślany jako ponadpartyjny ruch społeczny, który miał jednoczyć jak najszersze kręgi społeczne, stając się płaszczyzną konsolidującą i spajającą różne grupy polityczne, szczególnie z środowisk narodowej prawicy oraz organizacji centrowych. Min. stąd wynikał brak jednoznacznego potępienia rządów sanacyjnych, oraz rozwiązań ustrojowych, czyli parlamentaryzmu. Ponadto, według Dmowskiego, OWP miało stać się kuźnią, która miałaby dostarczać przyszłych działaczy politycznych mających wcielić w życie ideał państwa narodowego, oraz stanowić liczącą się siłę polityczną, zarówno na wewnętrznej, jak i międzynarodowej scenie politycznej.[8] Z perspektywy czasu można śmiało stwierdzić iż OWP stał się tworem, w którym młodzi skondensowali swój dynamizm, oraz gotowość do czynu, całkowicie dominując jej struktury, co przyczyniło się do konfliktu ze starszym pokoleniem tzw. „starej szkoły endeckiej”. [9]

Czy połączenie obu żywiołów- zahartowanej i doświadczonej w dotychczasowej działalności grupie endeckiej oraz wkraczających na scenę młodych, można nazwać ewolucją zachodzącą w łonie ruchu narodowego? Według mnie była to znacząca rewolucja, która zerwała z wykształconym w XIX w. pozytywistycznym ujęciem nacjonalizmu.[10] *Novum* wprowadzonym przez młodych działaczy było ściśle zespolenie wiary katolickiej z programem narodowym. Uważali oni iż [...] *Jesteśmy katolikami nie tylko dlatego, że Polska jest katolicka, bo gdyby nawet była muzułmańska, prawda nie przestała by być prawdą, tylko trudniejszy i boleśniejszy byłby dla nas, Polaków dostęp do niej. Jesteśmy katolikami nie tylko dlatego, że doktryna katolicka lepiej rozstrzyga trudności a dyscyplina konflikty, ani dlatego, że imponuje nam organizacja hierarchiczna Kościoła zwycięska przez stulecia, ani dlatego wreszcie, że Kościół ocalił i przekazał nam w spuściźnie wszystko to, co w cywilizacji antycznej było jeszcze zdrowe i*

nie spodłone, ale dlatego, że wierzymy, iż jest Kościołem ustanowionym przez Boga.[11] Trzeba jednak zauważyć, że już w latach 20 XX w. Roman Dmowski w publikacji pt. „Kościół, Naród, Państwo” uważał, iż Kościół Katolicki powinien odgrywać znaczącą rolę w życiu Polaków, a podstawy wiary katolickiej powinny być wyznacznikiem moralnym świadomego narodu[12], lecz było to, jak w przypadku francuskiego twórcy nacjonalizmu- Charlesa Maurrasa, raczej instrumentalne postrzeżenie Kościoła Katolickiego, jako instytucji hierarchicznej o niewzruszonych zasadach mających być solidną podporą dla kręgosłupa moralnego narodu polskiego.[13] Ten pogląd „młodzi” poddali rewizji zmieniając to instrumentalne traktowanie religii katolickiej na jeden z podstawowych czynników determinujących większość z ich postulatów. Według „młodych” „[...] Odrodzenie, wyjście z dzisiejszej epoki błędzenia może nastąpić przez rewolucyjny zwrot ku wartościom bezwzględny, z których pierwszymi w hierarchii jako cele najwyższe są: Bóg i Naród”. [14] Praca i służba dla narodu, była drogą prowadzącą do Boga, czyli do zbawienia. Zdaniem Mariana Reutta, katolicyzm miał mieć prawo do regulowania i określania zasad życia społecznego i gospodarczego. Uważał on iż *Ustrój polityczny [...] musi być jeszcze jednym węzłem więcej jednoczącym człowieka z Bogiem, dającym ludzkiemu życiu metafizyczną głębię.*[15]

Ważną rolę w zewnętrznej formie działalności młodych odgrywały wspomniane już wyżej modne wzorce zachodnie oraz zapożyczenia z europejskich prądów totalistycznych. Czerpiąc z włoskiego modelu partii faszystowskiej, jak i modnego wtedy trendu uniformizującego członków zachodnich partii prawicowych, działacze Obozu także postanowili wprowadzić mundury wśród swoich członków. Na umundurowanie działacza OWP składała się jasna koszula (koloru piaskowego), pas skórzany, granatowe spodnie oraz czarne buty i granatowy beret.

Dokładna instrukcja dotycząca ubioru była opublikowana w wydanym w Poznaniu Okólniku nr. 57b., który został udostępniony członkom organizacji.[16] Kolejnym zewnętrznym przejawem zachodnich zapożyczeń był gest pozdrowienia wykonywany między członkami OWP. Pozdrawiano się tzw. „salutem rzymskim”, który wywodząc się z faszystowskich Włoch, *notabene* będąc zapożyczeniem z tradycji antycznego Rzymu, szybko stał się ogólnoeuropejskim pozdrowieniem partii prawicowych.[17] Podziw dla zachodnich form faszystowskich okaże się jednak już w latach 30 echem przeszłości, minioną młodzieńczą fascynacją, choć zewnętrzne formy jak mundur oraz salut pozostaną nadal w użytku.[18] Te zmiany w połączeniu z dynamizmem i ruchliwością młodych działaczy OWP zrywały z dotychczasowym ustabilizowanym i konserwatywnym programem ZLN oraz poglądami większości starszych działaczy. Warto jednocześnie zauważyć, że sam Dmowski krytykował niesprawność działań ZLN, które coraz częściej przybierały odcień liberalny, a ich zachowawczość i skłonność do kompromisów przywiązana była w pełni do procedur demokratyczno-parlamentarnych.[19] Duch ówczesnych czasów sprzyjał radykalnym i dynamicznym działaniom, które uosabiali w sobie „młodzi”. Według Dmowskiego młodzież była tym środowiskiem, które dobrze rokuje na przyszłość, a jej naturalnie nabyte młodzieńcze ideały, wykształcenie oraz umiejętność pracy grupowej powinny stać się motorem napędowym reform, które zachodziły w łonie obozu narodowego.[20] Program „młodych” zawierał wiele nowych i zaktualizowanych postulatów, takich jak solidaryzm społeczny, akcenty socjalne, możliwość równorzędnego studiowania dla młodzieży ze środowisk wiejskich i robotniczych, a także szeroki dostęp do kształcenia powszechnego szczególnie na terenach wiejskich. W szeregach OWP na początku lat 30 swoje szlify zdobywali tacy działacze jak Henryk Rossman[21], Jan Mosdorf[22], Jan

Jodziewicz[23], Tadeusz Fabiani[24] i wielu innych. Od tego momentu miało minąć kilka lat do kolejnej znaczącej zmiany w obozie narodowym, której zapewne wtedy jeszcze sam Dmowski nie przewidywał.

W związku z coraz większą aktywnością struktur obozowych oraz wzrastającymi wpływami jakie OWP zdobywało wśród społeczeństwa, władze sanacyjne zaostrzyły represje i cenzurę wobec działaczy Obozu. Skutkiem tych działań była jeszcze większa radykalizacja i zaostrzenie walki między władzą sanacyjną a narodowcami. Ton rywalizacji politycznej nadawały bojówki młodych, które radykalnie zareagowały na terror sanacyjny, wcielając swoje antyrządowe postulaty w czyn, czego efektem były liczne bójki i manifestacje antyrządowe. Jednakże trzeba pamiętać o tym, że rozwiązania siłowe, nie były czymś wyjątkowym w tamtym okresie, ponieważ młodzież studencka z każdej ze stron sceny politycznej, chętnie stosowała przemoc wobec konkurencji. Swoją bojówkę posiadała również partia rządząca, a był nią Związek Strzelecki, popularnie nazywany „Strzelcem”. [25] Kulminacyjnym punktem, zaostrzającej się walki politycznej był 28 marca 1933 roku, kiedy to rząd postanowił zdelegalizować Obóz Wielkiej Polski. Uzasadnieniem tej decyzji była „działalność kolidująca z kodeksem karnym i nakazami władz państwowych przez stałe inspirowanie ekscesów i zaburzeń, podsycanie nienawiści partyjnej i rasowej, urządzenie demonstracji i zgromadzeń z wyraźnym zamiarem podburzania ludności przeciwko władzom państwowym”. Wobec zaistniałej sytuacji Roman Dmowski i kierownictwo OWP stanęli przed dylematem jak rozdysonować młodzież, która posmakowała już samodzielności i nabrała doświadczenia na arenie walk politycznych, a jednocześnie utrzymać jedność i spójność organizacyjną. Wybór padł na legalnie działające struktury Stronnictwa Narodowego (SN), w ramach których utworzono autonomiczne Sekcje Młodych, których kierownikiem i organizatorem został Tadeusz

Bielecki.[26] Jednakże powołanie Sekcji Młodych okazało się tymczasowym rozwiązaniem, które chwilowo rozładowało problem zniecierpliwionej młodzieży. W większości rejonów kraju młodzież wcielona w szeregi SN pomimo początkowych zgrzytów wewnątrzorganizacyjnych przyczyniła się do większej dynamiki działań Stronnictwa, o co dbali zresztą starsi działacze dążąc do podporządkowania sobie młodych i wzięcia ich pod swoją kontrolę. Mimo to młodzi stopniowo zaczęli się wyłamywać z szeregów SN i otwarcie występować przeciwko polityce władz Stronnictwa. Największe rozmiary konflikt przybrał w Poznaniu i Warszawie.[27]

Oleś Wawrzkowicz

[1] https://pl.wikiquote.org/wiki/Jan_Mosdorf, 16.06.2019.

[2] W. J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo Radykalny w latach 1934- 1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 19.

[3] Roman Dmowski, Jan Ludwik Popławski, oraz Zygmunt Balicki, byli założycielami Ligi Narodowej, powstałej w wyniku przekształcenia z Ligi Polskiej. Liga była pierwszą organizacją polskiego ruchu narodowego, stając się protoplastą tworzącej się ówczesnie ideologii polskiego nacjonalizmu. Liga jako cel stawiała sobie kształtowanie nowoczesnego narodu polskiego, oraz utworzenie jednolitego narodowo państwa. Będąc w opozycji do socjalistów, oraz potępiając rewolucję, negowała walkę klasową. Działania Ligi były długofalowe, postawione na pracę organiczną. Wynikały one z poczucia własnej misji dziejowej jaką do spełnienia miał według nich naród polski.

[4] Jeden z głównych twórców polskiego nacjonalizmu Jan Ludwik Popławski uważał w tekście „Nasz demokratyzm” iż „[...] w programie

naszym kierunki narodowy i demokratyczny zlewają się w jedną organiczną całość.”[w:] J. L. Popławski, *Wybór pism*, Wrocław 1998, s. 119.

[5] M. J. Chodakiewicz, J. Mysiakowska- Muszyńska, W. J. Muszyński, *Polska dla Polaków! Kim byli i są polscy narodowcy*, Poznań 2015, s. 139. Określenie „endecja” było popularnie stosowanym określeniem szeroko pojętego obozu narodowego, a wywodziło się z nazwy Narodowa Demokracja.

[6] *Ibidem*, s. 139.

[7] W. J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo Radykalny w latach 1934- 1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 30.

[8] „Wielka Polska Katolicka”, czyli państwo narodowe, które według broszurki „Co każdy młody Polak wiedzieć powinien”, jest *państwem groźnym dla wrogów, a sprawiedliwym dla wszystkich Polaków, w którym będzie rządził wyłącznie naród polski. Wielka Polska opierać się musi na zasadach moralności katolickiej i zapewnić wszystkim Polakom możliwość pracy.* [A. Meller, P. Tomaszewski, *Życie i śmierć dla Narodu. Antologia myśli narodowo-radykalnej z lat 30 XX wieku*, Warszawa 2011, s. 77]. Ponadto według narodowców ustrój narodowy ma charakteryzować się hierarchizacją społeczną i karną dyscypliną.

[9] Metody tzw. „starych endeków”, czyli działaczy Narodowej Demokracji, którzy swoją działalność zaczynali pod koniec XIX i na początku XX wieku, były według „młodych” przestarzałe i nieprzystosowane do realiów ówczesnego życia politycznego. Szczególnie raziło „młodych” przywiązanie do rozwiązań parlamentarnych, oraz zachowawczość i kompromisowość działaczy endeckich.

[10] W XIX-wiecznym nacjonalizmie jednym z głównych punktów programowych aspekt rasowy i etniczny, który często był określany przez

tezy darwinizmu społecznego. Tym co wyróżniało pozytywnie ujęty nacjonalizm było przekonanie iż głównym polem walki między narodami było nieustanne ścieranie się na arenie politycznej między narodami o prawo do przetrwania. Idea XIX w. zakładała przede wszystkim etniczną wspólnotę krwi przez co często prowadziło do postulatów rasistowskich, oraz szowinistycznych.

[11]J. Mosdorf, *Wczoraj i jutro. Biblia narodowego radykalizmu*, Warszawa 2012, s. 151.

[12]„Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.”

[13]Charles Maurras w dziele pt. „*Jestem Rzymianinem*” uważał iż „Kościół katolicki, Kościół porządku – to były dla nas synonimy do tego stopnia, że mówiliśmy „książka katolicka”, by powiedzieć „książka piękna, klasyczna, napisana zgodnie z rozumem powszechnym i wielowiekowym obyczajem cywilizowanego świata”. Maurras podobnie jak Dmowski przez większość życia był osobą wątpiącą, raczej luźno powiązaną z dogmatami wiary Kościoła Katolickiego. To co szczególnie łączyło obie te postacie to nawrócenie na łożu śmierci.

[14]A. Meller, P. Tomaszewski, *Życie i śmierć dla Narodu. Antologia myśli narodowo-radykalnej z lat 30 XX wieku*, Warszawa 2011, s. 105.

[15]A. Meller, *Ku „Nowemu Średniowieczu”. Myśl społeczno-polityczna Mariana Reutta w latach 30. XX wieku*”, Warszawa 2011, str. 24.

[16]R. Dobrowolski, W. J. Muszyński, Szczerbiec Chrobrego i symbolika polskiego ruchu narodowego w latach 1926- 1939, „Glaukopis” 2011-2012 nr. 23-24, s. 98-99.

[17]Gest ten wykonywany był przez szeroko pojętą europejską prawicę, od francuskich monarchistów z Action Francaise, poprzez zwolenników

portugalskiego dyktatora Salazara, aż po żydowską organizację Betar (Brit Trupeldor). W latach 30 XX w. „salut rzymski” został przyjęty także przez działaczy Stronnictwa Narodowego, a później przez Obóz Narodowo Radykalny, RNR Falanga, jak i inne organizacje prawicowe.

[18]W. J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo Radykalny w latach 1934- 1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 31. O faszyzmie pisał także Jan Mosdorf, który stwierdził, że członkowie ONR nie są ani [...] *faszystami, ani hitlerowcami, przede wszystkim dlatego, że jesteśmy ruchem czysto polskim, nie potrzebujemy obcych wzorów. Nie uważamy się za faszystów ani za hitlerowców również dlatego, że oba te ruchy mają wiele wad, a nawet grzechów, którymi obarczać się nie chcemy. Nie są to wzory, które chcielibyśmy naśladować.*

[19]J. Mysiakowska- Muszyńska, W. J. Muszyński, *Architekt Wielkiej Polski. Roman Dmowski 1864- 1939*, Warszawa 2018, s. 281.

[20]*Ibidem*, s. 282.

[21]Henryk Rossman- urodzony 24 grudnia 1896 r. w Warszawie. Radca prawny, adwokat. W czasie wojny polsko-bolszewickiej służył w artylerii. W okresie studiów był działaczem Młodzieży Wszechpolskiej, a później Stronnictwa Narodowego i Obozu Wielkiej Polski. Przywódca tajnego ONR. Osadzony w 1933 roku przez obóz rządzący w Berezie Kartuskiej, gdzie nabawił się problemów zdrowotnych. W 1936 poważnie zachorował, narzekając na częste bóle nerek. Zmarł w lutym 1937 na skutek uremii.

[22]Jan Mosdorf- urodzony 17 maja 1904 r. w Warszawie. Publicysta, doktor filozofii. Działacz Młodzieży Wszechpolskiej, Obozu Wielkiej Polski i jeden z liderów Obozu Narodowo Radykalnego. Po rozwiązaniu ONR, współpracował z tygodnikiem społeczno-kulturalnym „Prosto z mostu”. W czasie wojny schwytyany przez Niemców i osadzony najpierw

na Pawiaku, a później zesłany do niemieckiego obozu koncentracyjnym Auschwitz gdzie został w 1943 roku zamordowany.

[23] Jan Jodzewicz- urodzony 18 maja 1898 r. W czasie wojny 1920 roku walczył na froncie wschodnim. W czasie studiów związał się z Młodzieżą Wszechpolską, której został przewodniczącym rady naczelnej w latach 1923- 25. Był kierownikiem tzw. dzielnicy warszawskiej Obozu Wielkiej Polski, a od 1931 roku członkiem Wydziału Wykonawczego Obozu Wielkiej Polski, z ramienia którego kierował organizacją warszawską. Należał do twórców OP/ ONR. Całą wojnę spędził w niemieckim oflagu. Zmarł na emigracji w Londynie w 1985 roku.

[24] Tadeusz Fabiani- urodzony w 1907 r. Polski prawnik, w 1930 roku mianowany redaktorem naczelnym czasopisma „Prawo”. Był także prezesem Rady Konstytucyjnej Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. W okresie studiów zaangażował się w działalność Młodzieży Wszechpolskiej, oraz później w prace Obozu Wielkiej Polski. W 1934 roku wszedł do grona założycieli ONR. W czasie wojny zaangażował wstąpił do Związku Jaszczurczego. Został aresztowany przez Niemców pod koniec marca 1940 i uwięziony na Pawiaku. Rozstrzelany w masowej egzekucji w końcu czerwca 1940 roku.

[25] Związek Strzelecki był paramilitarną organizacją utworzona w 1910 roku we Lwowie. W latach 1919- 1939 organizacja promująca wychowanie fizyczne, oraz pro obronne. Ściśle związana z Józefem Piłsudskim, Podlegała Ministerstwu Spraw Wojskowych.

[26] M. J. Chodakiewicz, J. Mysiakowska- Muszyńska, W. J. Muszyński, *Polska dla Polaków! Kim byli i są polscy narodowcy*, Poznań 2015, s. 164.

[27] W. J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo Radykalny w latach 1934- 1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 47.

Oleś Wawrzkowicz - Hierarchia: tęsknota porządku

Ludziom żyje się najlepiej, gdy każdy wie, gdzie przynależy; zna swoje własne miejsce w hierarchii i ma świadomość, co może osiągnąć. Zniszcz miejsce, a zniszczysz człowieka.

Czy wobec czasów współczesnych możemy mówić o hierarchizacji narodu? Czy naród skupiony na konsumpcyjnym materializmie jest w stanie zdobyć się na zhierarchizowanie samego siebie? Jest to niemałe wyzwanie, być może niemożliwe, lecz jak paradoksalnie się okazuje bardzo banalne w swej istocie i jak najbardziej osiągalne. Kto jest wierny i wytrwały w rzeczach najmniejszych jest zdolny to wielkich czynów. Człowiek w swojej naturze, nawet nieświadomie dąży do porządku, którego następstwem jest pokój ducha oraz harmonia materialna-wszechobecny ład. Przecież lubimy mieć wszystko na swoim miejscu, poukładane, posprzątane, posegregowane. Jest to dla nas zwykła codzienna czynność domowa, która stała się jak najbardziej czynnością prozaiczną. Jako *czynność domowa*, została we współczesnym świecie szybko i egoistycznie zamknięta w naszych prywatnych czterech ścianach. Skutkiem tego porządek skończył się tylko w naszym domu, czterech ścianach. Bo czy dookoła panuje chaos i nieporządek? Co to nas obchodzi, to nie nasza sprawa. Zamknięci wewnątrz naszego domostwa, skupieni na sobie, przestaliśmy zauważać, że to co nas otacza, co znajduje się poza naszymi ścianami jest także i przede wszystkim naszym domem, za który jako świadomi obywatele jesteśmy odpowiedzialni osobiście. Gdy wyjrzymy za okno naszego domostwa, gdy spojrzymy na ten brud, chaos i nieuporządkowanie, czy nie zatęsknimy za porządkiem i chęcią

jego zaprowadzenia? Nie chodzi tu tylko o uporządkowanie materialne, czysto fizyczne, bo jest ono niczym bez uporządkowania ducha, czyli tego co w nas stanowi o naszej wewnętrznej sile. Jak osiągnąć ten stan?

Odpowiedzią na ten postępujący rozkład jest hierarchia. Ten prymat siły fizycznej i witalności ducha nad chaosem konsumpcjonizmu i materializmu staje się jakże oczywistym i koniecznym remedium na współczesny opętający pęd ku samozagładzie.

Hierarchia to także system wartości, uporządkowanie ich według prymatu jednych nad drugimi. Człowiek żyjący według zasad hierarchii jest człowiekiem rzeczywiście wolnym. Wydawać by się mogło, że jest to zadanie utopijne, niemożliwe, ponieważ iluż było *naprawiaczy świata*, którzy ginęli w tym marszu ku lepszej przyszłości? Jednakże zadajmy sobie pytanie czym była ta ich chęć *naprawienia świata*? Jakimi środkami chcieli to osiągnąć? Otóż tym co przesądziło o ich klęsce była chęć zaprowadzenia ładu, za pomocą...zniszczenia tego ładu. To paradoks, który był i jest niestety problemem rzeczywistym. Współcześni lewicowi utopiści oferują światu szczęście i wolność bez granic, a więc bez wartości, bez porządku, bez hierarchii. Wszystkie te rzeczy uważają za szkodliwą barierę, która stoi na drodze radosnego postępu. W rzeczywistości ta uśmiechnięta i radosna maska postępu (/podstępu) kryje pod spodem prawdziwą twarz trawioną przez współczesny trąd materializmu i konsumpcjonizmu. Produkt który nam oferuje jest ładnie opakowany, tani, szybki do przyrządzenia- szczęście w zasięgu ręki. Jak jest jego receptura przyrządzenia? Niczym nie skrepowana wolność-róbcie co chcecie, bariery i granice nie istnieją. To egoistyczne myślenie sprowadza człowieka do patrzenia tylko na siebie, o dbanie tylko o swój własny komfort, jaki by on nie był- pozytywny, czy szkodliwy. A to co dookoła?

A obowiązki wobec Narodu? To nieistotne. Liczy się tylko tu i teraz- nasze

tu i teraz. Takie myślenie jest pozbawione ładu i porządku, jest wręcz pozbawione myślenia, bo oto przecież dostajemy produkt gotowy- modus vivendi.

Dlatego tak ważne jest to, abyśmy zaczęli wprowadzać porządek także poza *naszymi czterema ścianami*, aby wyjść do Narodu i wraz z nim pracować i zaprowadzać ład. Współczesna kultura oferuje łatwe rozwiązania, lecz my podążajmy za rozwiązaniami trudnymi, ciężkimi lecz takimi które w perspektywie czasu okażą się właściwe. Podążajmy drogą hierarchii życiowej, duchowej i materialnej. Trudne czasy rodzą ludzi twardych, a ludzie twardzi tworzą dobre czasy. Dobrobyt i chaos tworzą słabych ludzi, słabi ludzie są ojcami ciężkich czasów.

Oleś Wawrzkowicz